6 KWIETNIA 1935 R.

PRAKTYCZNA PANI

N°8

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY
WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ

30 gr.

Prenumerata miesięczna 1.30 zł.

Numer ten zawiera 24 str. tekstu z rycinami i kolorowemi modelami sukien oraz osobny arkusz z tablicą krojów i wzorami robót.

TREŚĆ:



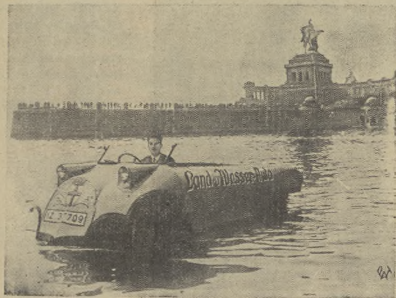
Serweta z grubego płótna wyszyta własnoręcznie wygląda strojnie a kosztuje niewiele.

ŚWIAT W ILUSTRACJI



DAR LOTNIKÓW DLA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO.

1-szy Pułk Lotniczy w Warszawie ofiarował Panu Marszałkowi Piłsudskiemu w dniu Jego imienin precyzyjnie wykonany model samolotu. Na zdjęciu — delegacja 1-go pułku lotniczego z D-cą Pułku na czele, przybyła do Belwederu celem wręczenia daru.

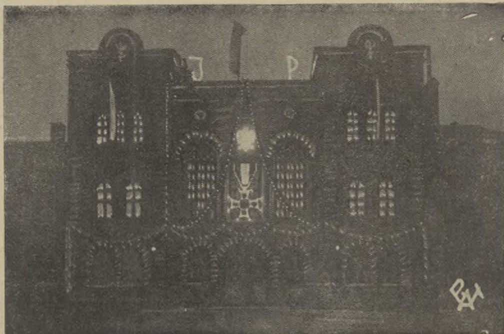


SAMOCHÓD LĄDOWO - WODNY.

Inż. Baulig z Koblencji skonstruował samochód, którym można jechać po wodzie. Samochodem tym inż. Baulig zamierza odbyć w maju podróż z Koblencji do Anglji przez Pas de Calais.

RATUSZ W ŻYWCU.

W dzień imienin Marszałka Piłsudskiego wszystkie miasta polskie były rzęsiście iluminowane.



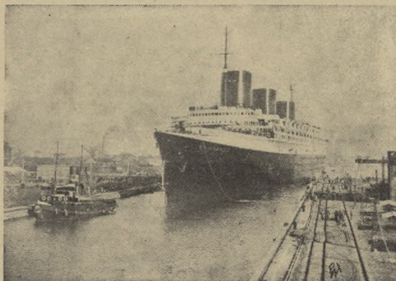
PIĘKNO MIAST POMORZA.

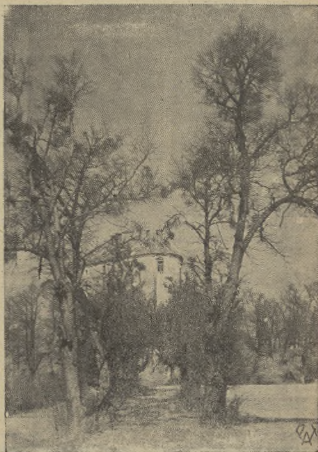
Puck, Ongiś pierwszy port Rzeczypospolitej, a w odrodzonej Polsce kolebka marynarki wojennej, jedno z najstarszych miast wybrzeża. Założony przez księcia pomorskiego Bogusława około XII-go wieku słynie z pięknego położenia nad zatoką Pucką oraz malowniczych zaułków. Zdjęcie nasze przedstawia widok na prastarą farę, oraz spichrz od strony portu.



OLBRZYM TRANSATLANTYCKI.

Olbrzym transatlantycki „Normandie", który niedawno spuszczony został na wodę, powraca do doku stoczni w Saint — Nazaire





OLESKO — MIEJSCE URODZENIA KRÓLA JANA III-EGO.

Aleja lipowa Królowej Marysieńki w Olesku.

70-LETNIA LOTNICZKA.

Księżna Bedford, mimo sędziwego wieku, liczy bowiem lat 70, uprawia z zamiłowaniem lotnictwo. 5 lat temu pobiła rekord szybkości lotu na przestrzeni Londyn — Kapsztat, przebywając całą drogę tam i spowrotem w 21 dni. W tych dniach ks. Bedford wystartowała z lotniska w Croydon do lotu nad Saharą, Środkową Afryką i Nigerją.
Na zdjęciu — ks. Bedford ze swym mechanikiem.



Dar uśmiechu

Dlaczego uśmiechamy się i śmiejemy tak rzadko, tak krótko i tak niechętnie? Ruszamy się ospale, jakby pod stałą narkozą przygnębienia. Wkładamy we wszystko: w czyn twórczy, w pracę, w zabawę — tylko pół duszy, jakby druga jej połowa zaprzedana była w niewolę jakimś tajemnym siłom, wprzęgającym ją w jarzmo nieszczęścia. Uśmiechamy się zawsze tylko kącikami ust, cieszymy tylko zakamarkami duszy. Nasza radość nie umie wyjść na rynek, na ulicę, nie umie krzyczeć i weselić się pełną piersią. Tam, gdzie innym narodom gardła chrypną od krzyków, a dłonie puchną od oklasków — podczas obchodów narodowych, w momentach zbiorowego entuzjazmu, kiedy tłum zmienia się w wulkan, w ocean ryczący — u nas panuje grobowe milczenie, podbiegunowy mróz i lodowata poprawność. Stoimy sztywni, uroczyści, zapięci pod szyję. Nie ludzie, ale kolekcja urzędowych manekinów, których sam widok może zamrozić naj płomienniejsze porywy.

Ilekroć jestem na jakimś większym balu, raucie, czy innej reprezentacyjnej udręce, i patrzę na defiladę wystrojonych, poprawnych, sztywnych tłumów, na ten „kwiat inteligencji", który nie ma ani świeżości, ani uroku kwiatu, tyle razy porywa mnie nieprzeparta chęć zawołać:

— Dość tego! Zdejmijcie nareszcie żałobę po zamkach na lodzie, po utraconych królestwach, którychbyście i tak nie zdobyli, po szklanych górach i biczach z piasku, nad których kręceniem wyschły wam mózgi i spopielały serca. Zamiast zamków na lodzie, budujcie jasne domy dla ludzi; zamiast marzyć o szklanej górze, weźcie do ręki szklanicę pełną wina lub miodu, a zamiast kręcić bicze z piasku, — śmiało po parobczańsku palnijcie z bata na wiwat!

Rzecz dziwna: my, którzy tak dbamy o to, co o nas pomyślą, lub powiedzą, nie umiemy się zdobyć na to, co jest solą każdej uczty towarzyskiej: na szczyptę szczerego, bezpośredniego humoru, na salwę śmiechu, który jest niepodrobionem świadectwem fizycznego i moralnego zdrowia narodu.

Nasz uśmiech jest zdawkową monetą grzeczności, reklamą świetlną, która maskuję pustkę nudy i zblazowania. Nie umiemy bawić się tanio, a poprostu. Któżby z nas odważył się przetrząść na karuzeli, albo młynie djabelskim, bez narażenia na szwank opinji człowieka ze stanowiskiem? A tymczasem rozmaici dygnitarze paryscy z upodobaniem jeżdżą na świnkach i huśtają się w koszykach podczas słynnych jarmarków (foire) i nikt im nie ma za złe, że po złożeniu egzaminu dojrzałości w pracy, pozwalają sobie na zbytek dziecinnej, beztroskiej radości.

Kiedy kilka lat temu przyjechała do Warszawy słynna pisarka duńska Karin Michaelis, pierwszem jej zapytaniem po zwiedzeniu miasta było:

— Dlaczego wasze dzieci tak mało się śmieją? Dlaczego w waszych żłobkach tyle jest milczących kolysek, a po ulicach przedmieść i osad fabrycznych chyłkiem przemykają się dzieci blade, nieufne, które umieją psocić, hałasować, bić się, ale nie umieją się uśmiechać? Dlaczego nawet dzieci inteligencji, wyrosłe w atmosferze kultury i względnego dostatku, są zgaszone, zbyt wstrzemięźliwe w żywiołowych wybuchach młodzieńczej pustoty, przedwcześnie taktowne, za dobrze wychowane? Dlaczego?

Przyznaję, że to pytanie wprawiło mnie w niemały kłopot. Poczułam się wobec tej energicznej, zawsze uśmiechniętej, serdecznej i pełnej radości życia dunki — dzieckiem narodu, który mocą tajemnych przeznaczeń wydziedziczony jest z błogosławionego daru uśmiechu. Nie było czasu na rozwinięcie przed tą cudzoziemką, — przystępującą do nas raczej z ciekawością, niż z istotnem zrozumieniem — historycznego podłoża naszych smutków; ale ona sama z niezwykłą jasnością i prostotą sądu przecięła nitkę moich podświadomych wątpliwości.

— Przecież wy nie należycie do narodu, które wojnę przegrały, a u nich jest jednak weselej, niż u was...

Tak. Myśmy wojnę wygrali. Wygraliśmy ją szczęśliwiej od tych, którzy ją wypowiedzieli i prowadzili. Tamtym w udziale przypadła klęska lub zwycięstwo, zdobycze, lub straty, nam — coś, co przekroczyło zwykłą normę korzyści moralnych i materjalnych: niepodległość!

A jednak zawsze czujemy się jakby skrzywdzeni, niewiadomo przez kogo i obrażeni, też nie wiemy na kogo. I z tą bezimienną krzywdą i bezosobową obrazą obnosimy się wszędzie. Zapominamy, że malkontent jest największym szkodnikiem społecznym, bo, nie protestując i nie walcząc z niczem wyraźnie, nie wnosząc żadnych nowych pozytywnych wartości, podkopuje już istniejące swoją nieufną, a często wrogą postawą wobec każdego poczynania innych.

Bądźmy dojrzali w pracy, młodzieńczy w porywie, dziecinni w zabawie. A wówczas starość, która przyjść musi, nie będzie gwoździem do trumny, ale srebrną klamrą, spinającą tryptyk ludzkiego żywota w kapliczkę pogodnej zadumy.

A dzieci nasze błogosławić nas będą, żeśmy do ich wyprawki niemowlęcej włożyli talizman uśmiechu, zanim życie zdążyło przed niemi otworzyć swoje złe i dobre tajemnice.

S. P. O.

O szczęściu śnij!

O szczęściu śnij!

Choćby to szczęście nie miało
Być nigdy twem — złote marzenia snuj,
Kraj dumań, snów, pamiętaj — ten jest twój.
Nie lękaj się idź w świat zaklęty śmiało.

O szczęściu śnij!

O szczęściu śnij!

Jeśli go w życiu nie będzie,
Niechaj choć w snach roztoczy urok swój,
W marzeniach szczęścia bije żywy zdrój.
O szczęściu marz i szukaj szczęścia wszędzie,

O szczęściu śnij!

K. P.

NAD JEZIOREM

(Dokończenie).

Wybacz, droga, plączą się nici wspomnień, nie umiem opowiedzieć porządnie. Wiem tylko, że dwie naraz tragedje uderzyły w cichy klasztor, gdzie garstka zakonników, oderwana od świata pracowała nad hordą niesfornych dzieciaków.

Obie tragedje przyszły z zewnątrz i zatrzęsły murami, zamąciły spokój na długo.

Co się stało, wyznałem sam prefektowi. Nie dla tego, że byłem lepszy od innych, szczerszy i odważniejszy, poprostu, nie bałem się już kary, bo przed chwilą prefekt wręczył mi list ojca dyktowany już na łożu śmierci. Miałem tej nocy jeszcze jechać do konającego, i żaden ksiądz, gwardjan ani jenerał zakonu nie miał już nademną władzy.

Piorunująca wieść o utonięciu Franza rozległa się szalonem echem po zabudowaniach klasztornych.

Tu już pamiętam tylko okropną scenę, gdy nieszczęsna matka wpadła do refektarza i nienawistne, obłąkane oczy utkwiwszy w gromadce winowajców stłoczonej i zmięszanej przeklęła nas i rodziny nasze.

To jedno pamiętam:

— Bodaj każdy z was tak stracił kiedyś syna jak ja go straciłam!...

Runęła na ziemię.

Wynieśli ją braciszkowie i starsi koledzy, a przedemną dzieckiem jeszcze, zamajaczyła martwa toń jeziora a na dnie jego wśród traw wodnych jasna głowa Franza.

Potem dano mi księdza za towarzysza i jechaliśmy noc, dzień, znowu noc.

O zmierzchu dnia drugiego gdy pociąg dojeżdżał do miasteczka w którem stał nasz kościół parafjalny, zobaczyłem przez okna wagonu długi orszak żałobny z pochodniami i tłum ludzi...

Ksiądz wyniósł mnie z wagonu nieprzytomnego w chwili, gdy trumnę mego ojca ustawiano w kościele na katafalku...

Dalej już dokończysz sama. Po zapaleniu mózgu, które przeszedłem w domu twych rodziców, straciłem na długo pamięć dni minionych, i byłem jak dziecko szczęśliwe, które się budzi w raju.

Z dawnego życia nikt o nic nie pytał, nic mi nie opowiadał, uczyłem się tylko kochać, uczyłem się tego co ty, moja siostro przybrana, skarbie życia mojego. Spotykałem samą wyrozumiałość, miłość i uznanie, a jeśli zostały we mnie dziwne zadumy, zagadki, których nie rozumiałem, wspomnienia to były pierwszego dziecięctwa zakończonego katastrofą.

Faktów jednak nie pamiętałem wyraźnie.

Lecz przed laty dwunastu przyjechałem po raz pierwszy do domu twoich i moich dziadków... Wiemy oboje w jak radosnym nastroju... i tyś mnie sama zaprowadziła nad to jezioro, gdzie marzyć lubiłaś, i gdzie pragnęłaś usłyszeć czem jesteś dla mnie... czem byłaś, siostro droga....

Zamilkł.

Nie wolno mi było pytać dalej.

Lecz z rozdartej przeze mnie duszy jego szły słowa wyznania i padały na serce jak lodowate krople.

— Patrząc w wodną toń odzyskałem nagle pamięć tych strasznych rzeczy... Nie oszalałem, nie odebrałem sobie życia i nie popełniłem drugiego błędu. Uciekłem tylko od mego szczęścia, bo rozumiesz teraz, że na dnie jeziora nie chciałem widzieć, przeklęty, głowy twojego syna...

W koło nas w salonie gwar panował coraz większy. Dorośli i dorastający kuzynowie zapoznawali się bliżej z wyrośniętemi zaledwie wnukami jutrzejszych jubilatów, państwa młodych.

Dziadek i babunia podnieceni radością dnia i zjazdu swych dzieci, promienieli półwiekowem wspólnem szczęściem, zapominali o tem co życie dawało do zniesienia, nastrój tworzyli uroczysty w sobie i koło siebie.

Nas dwoje tylko w głębokiej wnęce okna, gdzie od lat trzydziestu tyle par narzeczonych snuło cudne marzenia, kryło rumieńce swe i ognie młodych serc za firanką siatkową i liśćmi rododendronów, nas dwoje tylko w cierpieniu i bólu trwało milcząc.

Niepotrzebne nam były słowa. Jeżeli tak jak w pierwszych chwilach dzisiejszego spotkania, czytał moje myśli, wiedział jak boleję nad nim, jak umiem być wdzięczna, że nad głową mego dziecka nie ma klątwy i przepowiedni, nie ma plamy i nie potrzeba jej zmazywać jakiemś strasznem, niepojętem poświęceniem.

A jednak trzeba było strząsnąć urok i powrócić do gwaru i wesela; trzeba było uspokoić go przedtem może, iż nie sam jeden nosi ciężar dziecięcej winy, że nikt z dziewięciu jego kolegów różnej narodowości nie próbował ratować tonącego, nikt nie dbał o młode życie Franza, każdy myślał o sobie, a raczej nic nie myślał i nie czuł.

Bohaterstwo, obowiązek, ofiarność, były dla nich pustemi dźwiękami. Dusze ich spały.

— Dusze wasze spały — rzekłam wreszcie półgłosem. Nie ty jeden zawiniłeś, było was tylu i jeszcze jeden polak prócz ciebie.

— Niech każdy z nich cierpi i pokutuje według sił i rozumienia swego. Ja wziąłem klątwę na moje ramiona.

— Jeśli to prawda, zawołałam—i oni ją noszą.

— Mniejsza o nich. Wiesz teraz wszystko. Przebacz!

Na wyciągniętą ku mnie rękę położyłam moją zimną i martwą. On ją do ust przycisnął w pokorze.

— Cóż to? — pożegnanie? — spytała stając przed nami jedna z kuzynek. Czemu twój mąż nie przyjechał? A Jerzyka przywiozłaś?

— Jerzyka przywiozłam, odparłam powstając, — mój mąż przyjedzie jutro rano

I weszłam między gwarne grono mej rodziny.

— — — — — — — — — —

Tej nocy miałam sen okropny.

Spałam w błękitnym gościnnym pokoju. Obok mnie stało łóżeczko Jerzyka, którego rączkę trzymałam zasypiając, bo trudno mi było zasnąć.

Nagle, w sennem marzeniu znalazłam się nad dużym stawem, którego woda spływała wązką rzeką do młyna, rzeką o brzegach urwistych, wysokich.

W koło stawu rosło sitowie, wzdłuż sitowia wiodła grobla nierówna przez ciężkie wozy z mąką wyżłobiona, jak po niepogodzie pełna gliniastego błota. Był to obraz widywany niemal codziennie w lecie, ten staw i droga nad nim i wązka rzeczułka.

Tędy chodziłam do kąpieli z Jerzykiem, tędy szłam we śnie, a przede mną ośmioletni mój synek bawił się w konie z rówieśnikiem swoim. To drugie chłopię było także wspomnieniem z letnich miesięcy. Syn sąsiadów z pobliskiej willi, wątły, smagły dzieciak, chmurny i obraźliwy.

Idę i patrzę na dzieci. Biegną z trudnością, nóżki ich w sandały obute grzezną w błocie. Widzę, że się chronią na wał zielonej trawy dzielący ich od wody.

Jakiś czas lejce wyprężone świadczą, że koń dobrze ciągnie, potem jednak zwalnia bieg, widzę w ręku Jerzyka podniesiony bacik... tamten się obraca, szarpie gniewny. Spieszę mdłemi ze snu nogami, chcę zapobiedz nieszczęściu, czuję lęk przed tą wodą, tak bliską, przed ich zapamiętaniem. Zapóźno... Nad brzegiem Jerzyk sam jeden szarpie lejce... chłopię cudze dobrowolnie skoczyło z brzegu... Widziałam skok, zsunięcie się raczej. Twarzą w mętne nurty uderzył, w żółtych brudnych wodach skąpał swą głowinę, bluzkę w czerwone paski, w którą z rana matka go ubrała.

Chwytam za lejce i łudzę się, że go wyciągnąć zdołam. Wryta w rozmiękłą ziemię, trzymam na wątłej taśmie dziecięcej zabawki drogi ciężar dziecięcego życia, łudzę się, że go uratuję, jeśli taśmy z rąk nie puszczę.

Synka mego posyłam po ludzi do pobliskiego młyna, a sama stoję i patrzę w tę falę, która wszystko kryje i słyszę głos sumienia:

— Idź, ratuj... zrób to dla matki, brzeg wysoki dla dziecka, ty go jednak uratujesz, byle krok, byle skok, byle wola...

Ale nogi mi grzęzną i wola grzęznie... trzymam lejce z dzwonkami, dzwonki cicho brzęczą... wola milczy. W męce i udręczeniu czekam jakiejś pomocy... Czekam, żeby topielec wyszedł z grobu...

A! Już mi nie ciężko to ciałko trzymać na lince, już tam pod wodą coś się stało takiego, że taśma czerwona, jak krwi struga, na powierzchni płynie... Skończone... Dziecko cudze w mych oczach utonęło... Jerzyku! Gdzieś ty? Nie wracaj nad wodę... nie wracaj do mamy...

— — — — — — — — —

Budzę się w potach zimnych, a jaskrawe słońce śmieje się z sennych mar i strząsa ze mnie zmorę i oświeca dla łzawych mych oczów jasną w splątanych lokach głowę Jerzyka.

— Czemu tak jęczałaś matulu? — pyta niespokojny i tuli się do mnie.

— Już nic, nic, dziecino

— Dla czego nie ma tatusia?

— Prawda! Czemu go nie ma? Zaraz pewno nadjedzie. Całą noc jechał aby zdążyć na złote wesele dziaduniów.

O! Zmoro, odejdź ode mnie, niech i ja pamięć stracę o tej nocy, jak tamten, biedny.... samotny...

Po co ten sen? Skąd takie upokorzenie.

I zrozumiałam.

Wczoraj nie było we mnie miłości, słuchałam go jak sędzia. Dziś przez mękę niemocy, i przez przeżyty wstyd tchórzostwa równą mu jestem, siostrą.... krewną.

Powiem, że go rozumiem, rozgrzeszam, błogosławię!...

Zmoro, precz! Jam nic nie zawiniła. Niczyja klątwa nad dzieckiem mojem...

— Jerzyku słyszysz? Tatuś przyjechał.

Zrywam się i odziewam.

Niech ranną suknię zarzucę, włosy wstążką przewiążę zanim wejdzie na schody on, mój przyjaciel, opiekun mój i Jerzyka.

Krótka była rozłąka, ale dziwnie się tymczasem wszystko zmieniło i poplątało.

Tęsknię za jego uściskiem, tęsknię jak Jerzyk, jak dziecko. Póki on tu nie wejdzie nie uczuję się bezpieczna.

— — — — — — — — —

Tak myślałam i ubierałam gorączkowo siebie i syna, uchem chwytając czy kroków jego już nie słychać. Aż w końcu dziwno mi było, że nie ma go dotychczas z nami, bo przez otwarte okna wszystkie odgłosy z ganku szły do nas i rozróżniałam rozbity głos dziadunia, i jego młody jasny śmiech.

On się tak serdecznie śmieje do życia, do mnie, do dziecka...

— Dzięki ci, Boże, żeś jego i mnie i Jerzyka ochronił od klątwy, od krzywdy ludzkiej... byle raz na próg wszedł nasz tatuś, wesoło i bezpiecznie nam będzie... Prawda, dziecino?

— — — — — — — — —

Wszedł i stanął.

Na ustach błąkał mu się uśmiech blady. Wtuliłam się w ramiona... Uścisnął mnie nerwowo.

Dziecko pięło się do powitania, a ręce, któremi go gładził, drżały.

— Coś się stało! — zawołałam. Albo ty chory jesteś, albo...

Potrząsnął głową.

— Uspokój się, kochanie, miałem tylko na wstępie przykre wrażenie. Ktoś zemdlał na ganku...

— Dziadunio może?...

— Nie, nie! Jeden z twoich kuzynów, ten co jeździ po całym świecie...

— Konrad?

— Czemu tak zbladłaś? Może być, że Konrad, ja pamiętam go tylko z twarzy. Kolegowaliśmy kiedyś w księżym konwikcie.

Mój sen! Mój sen powtarzał się na jawie.

Nogi wrastały w ziemię, w ręku trzymałam wątłą taśmę, a na niej zawisło życie dziecka.

— Widzisz... łączy nas przykre wspomnienie.

— Ostrożnie, — krzyknęłam, bo taśma się zerwie!...

Zapewne zdawało mi się tylko, żem krzyknęła. Mąż mój mówił dalej, jakby nic nie słyszał.

I trzebaż mojej niezręczności, nie przypuszczałem, że jest i teraz jako dojrzały mężczyzna równie wrażliwy i chorobliwie nerwowy jak wówczas kiedy go znałem. Ledwo nas dziś dziadek zapoznał ze sobą, przypomniałem mu odrazu jaki to był fatalny dzień kiedyśmy się ostani raz widzieli...

— Wiem, wiem, — szeptałam półprzytomnie — Franz utonął i ty... i on... i już teraz... nic nas od tego nie zbawi...

Mąż mój popatrzył zdziwiony.

— No wiesz, nie trzeba przesadzać, trudno przypuścić, aby Bóg miał ścigać karą dzieci, kilkunastu chłopców, tylko dlatego, że tak chciała klątwa matki. A zresztą Konrad dzieci nie ma...

— A ty? Przecież Konrad mówił... Mąż mój szczerze się roześmiał. Ach, więc tak rzeczy wyglądają? Teraz już trochę rozumiem, ale możesz być spokojna. Konrad też sobie zapewne przypomni, że mnie na tej wycieczce nie było bo zostałem, trochę za karę, trochę ze względów ostrożności, gdyż byłem strasznym urwisem, zatrzymany tego dnia w konwikcie.

Gdybym jednak brał udział w tamtej wycieczce nie brałbym tych rzeczy tak tragicznie, jeżeli się wierzy w Boga, trzeba przecież wierzyć w Jego miłosierdzie.

— Masz rację — potwierdziłam cicho, uśmiechając się do niego przez łzy, które mi zalewały oczy — masz rację, ale jednak... wolę że ciebie tam wówczas z nimi nie było.

Anna Horska.

SIŁA PRAGNIEŃ

Nosiła niewdzięczne imię Genowefa i to była pierwsza niedogodność w życiu. A życie był równie bezbarwne jak i jej uroda, ani smutne, ani wesołe to dzieciństwo pełne pracy i trosk, które przeważnie należały do jej najbliższych. Osobistych ani wesel ani smutków nie było. To co trafiało niby grom rodzinę, to uderzało zawsze najboleśniej w czyjeś inne serce i nie czas było wtenczas pielęgnować swój ból, tylko całą siłą poświęcić się temu, który cierpiał najwięcej. Radości też były czyjąś najradośniejszą własnością, nie było biedy ani bogactwa, nie było braków ani zbytków; ale były niezaspokojone tęsknoty, niewyzwolone marzenia. I niejednokrotnie zadawać sobie musiała pytanie, „gdzie się podziewa siła niespełnionych pragnień?". Co się dzieje z tą energią drzemiącą w duszy ludzkiej, wyładowującą się jedynie w myśli niespokojnej, roztęsknionej i rozpaczliwej... Gdzieś był świat...



Ponte dei Sospiri.

Urok przyrody... cichy plusk ciepłych fal... i biel gór pod szarem niebem niepewnych poranków. Gdzieś ginął w oddali hałas syren samochodowych i gwar tysiąca obcych słów... To wszystko było dalekie, posiadane przez tych, którzy wracali z tej odległej, z tej cudownej, pożądanej obcości. Płynął czar z waliz ceratowych i skórzanych, i... z jasnego błękitu zatoki neapolitańskiej... z wiązki szarotek wyrosłych ponad górskiem schroniskiem... albo sylwetki niebosiężnej wieży Eifel, z owej krzyczącej barwności nalepek hotelowych.

I były noce prześliczne, upragnione, które pokazywały oczom wgłąb patrzącym to, czego nigdy na jawie nie widziały, które umiały poić zaschłe usta winem nieprzeżytych wrażeń, które dźwięczały akcentem niezbitej pewności uszom pilnie nasłuchującym: tym razem to już naprawdę.

I nigdy nie było naprawdę. Najuchwytniejsze, najbardziej realne sny, w których najlogiczniejszą drogą, pociągiem, z paszportem w ręku przejeżdżała granice, kończyły się mdłym rankiem rozdartym ochrypłym wrzaskiem budzika. Wtedy trzeba było z trudem zaczynać na nowo.

Aż nagle zmieniło się wszystko, nie odrazu, nie w takiej jednej rozpaczliwej chwili tęsknoty za światem. Zmieniało się przez parę miesięcy słonecznego narzeczeństwa, choćby przez to samo, że tamte sprawy oddaliły się, a inne, bardziej istotne nabrały wagi. Życie zaczęło być ważne, każdy dzień był cenny i przeżywany. To samo też było i po ślubie. Istotne były szczęście i miłość. Budzik nie był nienawistny choć wczesny, otwierał nowy dzień szczęśliwy, dzień dla nich dwojga.

Zmieniło się wszystko, bo był dom, ale swój, były troski ale własne, i radości bez końca, jego i jej. Nazywał się Michał, tak samo jak Archanioł, i był dzielny i dobry, też tak samo, według jej mniemania. Usiłował nadać ich życiu inny kształt, myślom inne drogi, nie te, któreby mogli mieć inni naokoło. Usiłowali razem wnętrze domu uczynić odrębnem, probował nawet zmienić imię jej otrzymane na chrzcie. Dźwięk jego był twardy, ale dziwna rzecz, niepokoił go i coś przypominał.

Aż któregoś wieczora wśród śmiechu i pieszczot powiedział nagle:

„Genowefa, Geno... Gênova..." i urwał... w tej chwili zaczęły pachnieć magnolje i żadne nie powiedziało ani słowa, tylko oboje zobaczyli miasto łukiem rozpięte nad głębią zatoki szafirowej od nieba aż do dna... Z za tysiąca mil ozwało się radjo: „Milano — Gênova — Torino — Firenza" — słodką, urywaną, aż bolesną w swej upalnej piękności, miłosną piosenką... pachniały magnolje...

W ten wieczór postanowili, że pojadą do Włoch.

Pojechali po roku przeszło od dnia tego. Potem mówiło się zwyczajnie, siląc się na akcent obojętności: „na wiosnę byliśmy z wycieczką we Włoszech".

To było potem, ale trzeba było przeżyć wszystko, i ten wysiłek oszczędności, po powziętej decyzji, niepokój o urlop i... czy coś się nie stanie, i trzeba było w nieprawdopodobnem biciu serca, przeżywać jeden dzień za drugim, nie mówić nic nikomu, i między sobą też jak najmniej... żeby się coś nie stało.

Przyszło to w czarze majowych dni.

Za pierwszą granicą nerwy zaczęły się odprężać, na drugiej, swobodnie się jadło pomarańcze, a pod wieczór patrzyło w szary odmęt „pięknego, modrego Dunaju".

Potem noc prawie stojąc spędzona, kołysana obrotami kół ponad cichemi miasteczkami Tyrolu, śpiącemi głębokim snem w dolinach.

Ranek był taki jak ze snów — szary, niebo brudne i nie włoskie, ale nawijało pajęczyny chmur rzadkich na szczyty włoskich Alp. Potoki były seledynowe i szalały po białych kamieniach, słońce powoli, w miarę gdy pociąg szedł ku winnym płaszczyznom, było coraz bardziej złote, niebo coraz czystsze. Oczy były senne nieprzespaną nocą i serce niespokojne pytaniem: „ale tym razem, to chyba naprawdę?".

— — — — — — — — — — —

Jak to się stało, że stali w oślepiającym blasku słońca na potężnej przestrzeni placu św. Piotra? Jak to się stało, że ona szła w czarnej audjencjonalnej sukni otulona koronką z głową podniesioną dumnie jak patrycjuszka, tam gdzie dotąd chodziły jej marzenia. Przez cztery szczęśliwe wieczory chodzili na Kapitol, budzić obcą mową zaspane wilki, i patrzyli w blasku silnych świateł, mimo gładkiego frontu kościoła Ara Coeli na niepokalaną biel monumentalnego pomnika Zjednoczyciela Włoch.

Kiedyś o zmroku zostawił ich pod Colosseum jaskrawy i krzykliwy autobus, a oni zostali w uroczej ciszy serc patrząc na szlachetną nieskazitelną linję łuku Konstantyna, poszli popod ciężarem kamiennych arkad ku krzyżowi wyrosłemu z posiewu krwi na arenie.

W południe gorące i leniwe wśród powodzi róż i białości marmurów na cmentarzu San Lorenzo, zapragnęły oczy znużone tą nieustanną falą piękna, zasnąć tu kiedyś na wieki.

Wieczór łagodny kazał patrzeć z Palatynu Cezarów na Forum w ruinie, a chyża ciemność ogarniała Zatybrze, gmachy, pomniki, i zmagała się z płomieniem lamp wiecznych przed setkami ołtarzy rzymskich bazylik.

A dnia ostaniego rzucali monety, pili wodę z fontanny Trevi, aby według podania, znowu do Rzymu powrócić.

Lecz to nie było to uświadomienie prawdy, które spłynęło w parę dni potem.

Plac św. Marka rozświetlał się właśnie jaskrawością lamp i napełniał coraz śmielszą muzyką czterech orkiestr, kiedy wracali z pustej plaży Lido. Tam biły fale o piasek jak w jej snach i morze wyrzucało leniwe kraby na brzeg, dalekie migotliwe błyski latarń morskich i światła łagodne z werand wielkich hoteli, też jak w snach.

Na placu św. Marka przed bazyliką, ponad tłumem, zasypiały konie bronzowe, obcy przybysze z Bizancjum, i biały jak baśń pałac Dożów chwytał pierwsze promienie księżyca. Wszystko było tak jak w marzeniu, i gondola i niepowszednie piękno architektury i księżyc, nieodzowna struna w weneckiej barkaroli i drżący dźwięk piosenki rzuconej z gondoli na wodę, jak cienka srebrna nić.



... i biały jak baśń pałac Dożów.

Z szerokiego morza łódź wnika w kanał wąski i ciemny, nić piosenki urywa się, woda kroplami rozpryskuje się na zielonej kracie... ponad głowami płynie westchnienie szczęścia z... Ponte dei Sospiri...

— — — — — — — — — — —

Synteza pragnień nieurzeczywistnionych przez lat tyle, ukazała się zachwyconym oczom w niewiarogodnym kształcie miasta wyrosłego z fal jak mleczna rafa koralu.

Barbara Dewoyno.

ŚWIATŁO NA PÓŁNOCY

V.

Szare siostry.

(Dokończenie).

W kronikach męczeństwa naszego narodu, gdy się wnika w życie zesłańców syberyjskich beznadziejnie skazanych przez carskie ukazy, widnieją w zorzy miłości i poświęcenia liczne postacie niewieście, które swych mężów nie opuściły, towarzysząc im w ciężkiej nad wyraz doli.

Tak, to były dzielne, kochające niewiasty, wierne na życie i śmierć, pocieszycielki i pomocnice, którym cześć się należy.

A cóż powiemy o tych kanadyjskich córkach Francji, które prawie przed stu laty, wychowane w zaciszu Montrealskiego zgromadzenia zakonnego, założonego przez bogobojną matkę d'Yonville, na pytanie przełożonej, która z nich odważy się na podróż do rzeki Czerwonej, do St. Boniface, odpowiedziały wszystkie:

— Oto jesteśmy!

Z trzydziestu ośmiu sióstr wybrano cztery. Puściły się w drogę 850 mil ang. liczącą 24 kwietnia 1844 r.

Wiemy już jaki różaniec utrapień trzeba było w owym czasie przenieść i przecierpieć w podróży. Nie były to wysportowane, przedsiębiorcze białogłowy dzisiejszych czasów, ale młodziutkie lękliwe siostrzyczki, znające tkliwość rodziny, opiekę matki przełożonej nieodaleko wędrówki od łoża chorego do ołtarza w kaplicy.

A tu otwierało się przed niemi życie niezmierzonych przestrzeni z trudnościami i zmianami klimatu nieznającego miary ani zimą ani latem; wąskie, niepewne czółna, grubijańska załoga wioślarzy, ryzykowne przeskakiwanie bystrzyn, przymusowy marsz leśny, chłonące trzęsawiska, mustyki gryzące, wichry, ulewy, burze, oto cena, którą opłacić miały zdobycz dusz.

Za mieszkanie nieszczelna chata, na wzmocnienie sił wstrętne pożywienie, którego nie tknęliby galernicy, w końcu śmierć zdala od rodziny, od ojczyzny, od macierzystego domu i mogiła wśród lodem ściętej ziemi, po której włóczą się bestje dzikie i zgłodniałe.

To było wyrzeczenie się wszelkiej pociechy na ziemi, a one życie takie przyjęły. A za ich przykładem poszły setki innych.

— — — — — — — — —

Wyrzeczenie to nie przyszło im łatwo. Widzimy z dziennika siostry Valade w r. 1844, że gdy się po pierwszym noclegu oddalały coraz bardziej od wszystkiego co było im drogiem, śpiewały wprawdzie „Błogosławimy Pana" ale łzy rzęsiste wylewały się z ich oczu. Płynącym na barkach towarzyszyły albo ulewne deszcze, albo wiatr przeciwny, i naprzemian przemoczone, marzły pod powiewem wichru, gdy przy ogniu biwakowym z jednej strony przypalały sobie członki i odzienie.

A te ich habity, przez bogobojną matkę d'Yonville wymyślone, były to długie fałdziste szaty, które plątały się koło nóg odważnych pionierek bożych, ciężarem i obszarem utrudniając w straszny sposób marsze przy portażach.

Gdy tak przebyły z pięćdziesiąt bystrzyn i tyleż portaży, gdy nocowały wśród skalistych brzegów pełnych węży, przesiąknięte wilgocią i znużone pochodami w zapiskach swych notują naiwnie:

— Nie przytrafiło się nam dotąd nic niepomyślnego.

Po trzymiesięcznej prawie podróży już 11 lipca nad rzeką Czerwoną w St. Boniface rozpoczynają naukę z dziećmi.

Siedziba ich to chata z okrąglaków w 1828 r. zbudowana.

Odrazu mają około pięćdziesięciu dzieci z plemion Soterów, Siuksów, a także i mieszańców ze związków białych z dzikimi, Metysów.

Pierwszej zimy termometr wskazywał —40° C. wewnątrz domostwa. Siostra Lagrave podjęła się nauczania w okolicy. Całą zimę jeździła o trzy mile poza osadę katechizując kobiety i dzieci, i mężczyzn chciwych oświecenia.

W r. 1852 zaledwie w nowym lepszym domu zagospodarowane ulegają klęsce powodzi; ponownie w 1861 r. powódź niszczy ich pracę i dobytek.

Lecz dom Szarych Sióstr w St. Boniface, to były zaledwie wrota do misyj Północy. Wikarjat Athabaska-Mackenzie rozciągał się daleko poza Koło Polarne i miał obszaru miljon osiemset tysięcy mil kwadratowych.

W r. 1858 na tych przestrzeniach założono już pięć centralnych punktów apostolstwa. Oblaci Marji Niepokalanej zmuszeni do ciągłych podróży misyjnych pojmowali jak nietrwałemi byłyby ich wysiłki, gdyby na placówkach przez nich zdobytych nie zostawały na miejscu dzielne pomocnice, mądre ekonomki i wychowawczynie religijne od fundamentów t. j. dusz dzieci.

Koło jeziora Ś-tej Anny, w Ile à la Crosse i przy jeziorze la Biche gromadziły się już takie ilości dzikich i metysów, że współpraca zakonnic stała się niezbędną. Biskup Taché prosząc o tę współpracę ówczesną przełożoną matkę Deschamps nie ukrywał, że misje były nad wyraz ubogie i nie można było wiele obiecywać.

— Wiemy dobrze, — odparła matka przełożona, że ojcowie nie dopuszczą aby nasze siostry zbyt ucierpiały; prosimy tylko o odzienie i wyżywienie.

— A jeśli ojcowie nieraz nie są w stanie swym własnym potrzebom dać rady?

— W takim razie nasze siostry podzielą ich post i będą się modliły aby Pan Bóg był pomocą i jednym i drugim.

— — — — — — — — —

Nie zawsze jednak siostrzyczki umiały zastosować się do nowych dla nich warunków życia, a zwłaszcza w podróży.

Dzielny „obieżylas" Vincent, który był przewodnikiem kilku pokoleń Szarych Sióstr w labiryntach Północy, wspomina zabawną przygodę.

Wiózł on jedną z Sióstr wraz z małą dziewczynką w czółnie z kory; płynęli do Ile à la Crosse. Vincent był u steru jeden z dzikich wiosłował, a Siostra z dzieckiem pośrodku.

— Więc tak było, mój Ojcze, — opowiada. Czółno, coprawda, skakało, ale też i siostra, pożal się Boże, za każdym podskokiem na dużej fali prostowała się i chciała się zrywać jakby miała rzucić się na skały. Im więcej powtarzałem: Siostro, proszę siedzieć spokojnie, bo zginiemy, tem się rozpaczliwiej chwytała jednej lub drugiej krawędzi czółna i... beczała! Wreszcie w najniebezpieczniejszem miejscu, gdy jedno chybnięcie decydowało o wywróceniu koziołka w nurty, przypomniałem sobie nagle com słyszał przed laty w Kwebeku, jako niezawodny środek na zakonnice. Krzyknąłem tedy: Siostro, „w imię posłuszeństwa" zabraniam ciskać się! I mój Ojcze, piorun z nieba nie uspokoiłby jej dokładniej. Padła na dno łodzi i nią drgnęła nawet palcem. Tak to uchroniliśmy się od zguby.

— — — — — — — — —

Przyjmując na siebie obowiązek nauczania dzieci dzikich plemion, Siostry Szare musiały bez pomocy tubylców, nierozumiejących jeszcze oczekującego ich dobrodziejstwa, tworzyć dla siebie i dzieci schronienia, ubierać nędzarzy, ogrzewać ich i żywić.

Mieszkańcy obszarów Mackenzie wyobrażali sobie, w nierozbudzonych a przejętych chciwością umysłach, że kapłan i zakonnica to są bogacze i że wystarczy im posłać zapisany kawałek papieru do „wielkich krajów" aby otrzymać stamtąd całe paki towarów. Upominali się u misjonarzy o podarowanie koszuli jeśli ten miał drugą w zapasie, a oddając na wychowanie Siostrom swe dzieci mieli przekonanie, że wyświadczają im przysługę.

— Od tylu miesięcy (albo lat) dałam ci moją córkę (lub syna) a za to nic od ciebie nie dostałam. Kiedyż mi zapłacisz? — mówiła matka indjańska do przełożonej sierocińca.

Tu się kończy logika wielkiego dziecka puszczy.

Środki na utrzymanie coraz nowych skupień zakonnic i dzieci szły obficie z Francji, Propaganda Wiary w Paryżu i Ljonie uczyniła bardzo wiele. Pomagało corocznemi datkami Stowarzyszenie

Świętego Dzieciństwa. Dawała też cała prowincja Kwebeku. Nigdy jednakże obfite jałmużny te nie dorównywały rozwojowi indjańskich szkół.

Braki zatem pokrywała i pokrywa dotaźna dobroczynność i ręczna praca Szarych Sióstr.

Biskupi żebrzą na korzyść biedoty, a Siostry i misjonarze ekonomizują: budują, karczują, wydzierają zmarzniętej ziemi jaki tylko plon dać ona może, a uzyskane jełmużny zamieniają na przedmioty handlu za które można nabyć pracę rąk miejscowych. Towary kolonjalne, materje odzieżowe, narzędzia, proch, ołów, broń myśliwska, sieci, kawa, herbata to są zwykle artykuły najpożądańsze.

Chorzy i starcy znajdowali zawsze troskliwą opiekę w skupieniach przez siostry stwarzanych. Klasztor w Prowidence był jednocześnie szkołą dla małych dzikusów, i szpitalnem schroniskiem dla nieuleczalnych i starców, pielęgnowanych czule i cierpliwie. Nie wszyscy chorzy, zwłaszcza ci z pierwszych czasów, potrafili otrząsnąć się z pogańskich nałogów które mieli we krwi.

Był tam między innymi stary ludożerca, który czasu wielkiego głodu zabił i spożył własną żonę i czworo swych dzieci. Bezsilnego i kalekę młodzi łowcy oddali Siostrom do szpitalika. W przeddzień śmierci, do pielęgniarki, która miała go w opiece, która go nauczała i przygotowała na drogę wieczności, starzec szepnął poufnie:

— Siostro, wydaje mi się, że gdybym mógł zjeść kawałek ludzkiego mięsa, to bym się wzmocnił i przytył.

Jakże silne duchem, rozumne i pobłażające musiały być Szare Siostry, aby się nie zniechęcić i rąk nie opuścić.

— — — — — — — — —

Po półwiekowej przeszło pracy pełnych poświęcenia Sióstr nastąpiło poważne przeobrażenie w umysłach Czerwonoskórych co do roli i stanowiska kobiety. Mówiliśmy już poprzednio w jakiej poniewierce zastało niewiastę Deneską apostolstwo Oblatów. Widok godności zewnętrznej i moralnej wartości tych niewiast modlitwy wpłynął na serca dzikich, niegdyś tak twardych wobec wszelkiej słabości, tak nielitościwych dla małżonki, matki, córki i babki.

Powoli ludność cała podbita została przez miłosierdzie jakie Siostry okazywały chorym i zgłodniałym. Umiejętnie i odważnie opatrują rany, odmrożenia, nie wahają się wykonywać zabiegów chirurgicznych, leczyć i wyrywać zęby, udzielać porad i ratunku podróżnym inowiercom, którzy wdzięczni i wzruszeni nie znajdują słów uznania i czci, a nierzadko zdarzają się w następstwie szczere nawrócenia.

Ale nadewszystko siły swoje i serdeczną troskliwość oddały Szare Siostry dzieciom.

Mały Indjanin znalazł u nich miłość matczyną. Nie widział nigdy wstrętu do robactwa, które go zżerało, do swego grubjaństwa, do niestałości i nieraz niewdzięczności. Umiała Siostra przygarnąć jego nędzę, oświecić ciemności jego duszy, naznaczyć serce, wolę i umysł piętnem życia chrześcijańskiego. Dzisiaj gdy wznoszą się obszerne budowle sierocińców, szkół, szpitali, gdy w kaplicach osłaniających opieką Bożą to dzieło zakonnic, setki dziatek modli się żarliwie i przystępuje do Stołu Pańskiego; gdy kilka pokoleń Żółtych Noży, Niewolników, Psich Boków, Zajęczych Skór, Zezów i innych plemion znalazło przez wychowanie u Szarych Sióstr pracę, stanowiska, pomyślność a nadewszystko wytkniętą ścieżkę do Nieba, możemy przytoczyć słowa Chrystusowe „po owocach ich poznacie je".

Kończąc tych kilka rozdziałów, które nie mogą dać najsłabszego wyobrażenia o rozpiętości pracy apostolskiej, o bezdennej wartości mrówczych starań zakonnic, musimy zadać sobie pytanie jakie zadowolenia duchowe opłacają tym nadludziom ich wysiłki, wyrzeczenia, znoszoną nędzę głodu i chorób, ich męki moralne i fizyczne.

W odpowiedzi przytoczę dwa znamienne zdarzenia.

Ojciec Breynat podczas misji u Zjadaczy Karibu natrafił na dziwnie opornego czarownika imieniem Michał. Był to zatwardziały grzesznik, i Ojciec odchodząc nie chciał dotknąć jego ręki co jest w etykiecie dzikich wielkim afrontem. Powiedział mu tylko:

— Nikt tyle co ty nie sprawił mi smutku. Przez ciebie płakało serce twego ojca.

Wkrótce potem zjawia się w forcie u Ojca i oświadcza, że chce się wyspowiadać. Nic go nie cieszyło odkąd odjechał Ojciec taki dla niego dobry i tak przezeń zasmucony. Błądził po lasach z różańcem i pytał Pana Boga co ma zrobić?

Wreszcie przyszło mu na myśl że najlepiej będzie nawrócić się.

Ojciec przyjął go radośnie, a Michał wyspowiadał się lejąc łzy obfite, wreszcie odezwał się z taką prośbą:

— Znasz Ojcze moje prowadzenie się, nie jestem wart, aby przyjąć Chleb Pana Boga ale ja się postaram żyć dobrze. Zostaw mały papierek dla Ojca twego następcy, żeby mi pozwolił komunię św. przyjąć na Wielkanoc, o ile wytrwam.

Lecz Ojciec uznał, że choć nie zasługuje na to szczęście, jednak potrzebuje komunji św. dla podtrzymania w dobrem.

Nawrócony przyjął nazajutrz komunję św. z wielką gorącością i długie odprawiał akty dziękczynienia. Poprawa życia okazała się trwałą.

— — — — — — — — —

W r. 1888 epidemja odry zmiotła wiele ofiar z plemienia Saskatchewan. Ojciec Bonnald do spółki z Ojcem Charlebois podzielili między sobą tereny i obchodzili krainę dotkniętą zarazą. Ojciec Bonnald przechodząc przez Pakitawagan napotkał jedenaście trupów leżących w szałasach. Na czterech ciałach znalazł listy, głosy z za grobu, kawałki kory brzozowej zszyte nitką i napis: Tylko Ojcu wolno to przeczytać. Była to ich spowiedź.

Modli się gorąco, odmawiając różaniec, naprzeciw obrazka Matki Boskiej zawieszonego w wigwamie.

Ten fakt wzruszający do łez, zestawiony z obojętnością naszych licznych katolików, którzy nie kwapią się do konfesjonału, nawet w okresie Wielkanocnym, zdolny jest zagrzać serce i wzbudzić świętą zazdrość, że na taką wiarę i gorliwość zdobyć się mogą dzikie i tak niedawno jeszcze w pogaństwie pogrążone dusze szlachetnych Indjan.

Jeśli czytelnicy nasi nie znużyli się temi obrazkami z Dalekiej Północy, powrócimy do nich jeszcze za jakiś czas, a może czerpiąc w tej nieprzebranej skarbnicy damy również ciekawe przeżycia Ojców Oblatów i Sióstr Zakonnych w egzotycznym klimacie Południa.

A. Z. K.

TAK MI SIĘ ZDAJE...

Tak mi się zdaje, że gdzieś w dali, w dali
W twojem się oknie jasne światło pali
Widzę świetlany smug
I dusza moja z piersi się wyrywa,
Bo ją to światło przemożne przyzywa
Z dalekich dróg.

Cicho i ciemno i pusto dokoła,
Czy to tęsknota, czy naprawdę woła
Głos drogi z obcych dróg?
Smug się świetlisty z okna w dali kładnie
A duch mój idzie po nim, aż upadnie
U twoich kochanych nóg.

J. Makuj.

Stosunki majątkowe między małżonkami

(Ciąg dalszy).

Umowy małżeńskie.

Kodeks obowiązujący obecnie na terenie b. Kongresówki zezwala przyszłym małżonkom, na zawieranie umów mających na celu uregulowanie ich stosunków majątkowych na czas trwania związku małżeńskiego. Nie wymaga wprawdzie prawo, by umowy te, zawierane były w jakichkolwiek sakramentalnych słowach lub z użyciem pewnych przepisanych formułek, lecz wymienia przykładowo trzy rodzaje tych umów, odpowiadających trzem zasadniczym formom t. zw. rządu majątkowego małżeńskiego. Jako konieczne warunki przewiduje prawodawca jedynie: zachowanie formy aktu notarjalnego oraz bezwzględnie umieszczenie wzmianki o sporządzeniu umowy przedślubnej w akcie małżeństwa, a to pod rygorem nieważności samej umowy majątkowej. Po zawarciu małżeństwa umowy te zasadniczo nie mogą być zmieniane. Strony mogą wziąć udział w podpisaniu umowy bądź osobiście bądź przez pełnomocników. Muszą zaś im asystować opiekunowie wtedy gdy są niepełnoletnie.

Zaznaczamy raz jeszcze (vide poprzedni artykuł w Nr. 6 Praktycznej Pani), że wrazie niezawarcia umowy przedślubnej lub też poźniejszego jej unieważnienia, podlegają małżonkowie systemowi ustawowemu.

System rozdzielczości majątkowej.

System ten polega na tem, że zarówno majątek męża jak i mienie żony stanowią oddzielne całości. Żona ma prawo sama zarządzać swym majątkiem, czerpać z niego dochody i wydawać te wpływy bez żadnych ograniczeń w tej mierze. Wzamian za to obowiązana jest przykładać się do wydatków wspólnego gospodarstwa a to stosownie do swojej i męża możności. Gdyby zaś mąż nie miał odpowiedniego majątku, albo też pozostawał bez pracy, na żonę spada cały ciężar utrzymania wspólności małżeńskiej. Nie pozbawiając tego mienia cech odrębności może żona powierzyć mężowi zarząd swego majątku. Nie różni się mąż wóczas od zwykłego pełnomocnika i obowiązany jest składać żonie rachunki z dochodów. Majątki (ruchomości, nieruchomości, kapitały), które małożnkowie posiadają w chwili ślubu winny być dokładnie i szczegółowo wymienione w umowie przedślubnej. O ile chodzi o przedmioty nabyte po ślubie, winni małżonkowie przechowywać dowody stwierdzające z czyich funduszów zostały one nabyte. Majątek bowiem w stosunku do którego nie ma pewnych dowodów, że należy do żony, uważany jest za własność męża. Od zasady tej prawo czyni wyjątek na rzecz przedmiotów z natury rzeczy przeznaczonych do użytku żony, a więc bielizny, ubrań i sprzętów „kobiecych". System powyższy ma tę zaletę, że uniezależnia żonę od męża, i jest korzystny w przypadku, gdy małżonkowie mają większe: bądź majątki, bądź też dochody, bądź wreszcie gdy oboje pracują zarobkowo. Niemogą wtedy wierzyciele jednego z małżonków położyć aresztu na majątku drugiego małżonka, ani też kierować do niego egzekucji, z jakiegokolwiek bądź tytułu przez tego ostatniego nie podpisanego.

System posagowy.

Rząd posagowy jest ciekawym przykładem troski prawodawcy o to, by majątek udzielony córce przez rodziców lub opiekunów na założenie domu rodzinnego nie został zmarnowany, ale by przetrwał możliwie jaknajdłużej i przeszedł niezmniejszony w ręce jej następców. System ten polega na wprowadzeniu do umowy przedślubnej zastrzeżenia (czynionego przeważnie przez rodziców lub opiekunów przyszłej mężatki), że nieruchomości żony i kapitały do niej należące, a ulokowane na hipotekach, nie mogą być zbywane lub obciążane długami podczas trwania małżeństwa. Kapitały z chwilą nadejścia terminu ich płatności muszą zostać umieszczone na innych hipotekach, na tych samych co poprzednio warunkach bezpieczeństwa, a to po uzyskaniu zgody sądu na taką lokację. Dochody płynące z tak nieruchomionego majątku żony, mają służyć małżonkom na utrzymanie domu oraz ponoszenie kosztów wychowania i wykształcenia dzieci. Z majątku tego nie wolno czynić żonie (nawet za zezwoleniem męża) żadnych darowizn, a jedynie wolno jej wydzielić część tego mienia dzieciom.

System wspólności majątkowej.

Trzecim rządem majątkowym przewidzianym przez nasze prawo jest t. zw. system wspólności majątkowej. Instytucja wspólności obejmuje wprawdzie cały majątek przyszłych małżonków, posiadany zarówno w chwili ślubu, jako też i później nabyty, lecz skutki tej wspólności uzewnętrzniają się dopiero w momencie zgonu jednego z małżonków. W tym bowiem momencie drugi małżonek staje się właścicielem połowy całego majątku znajdującego się we wspólnem posiadaniu obu małżonków. Za życia zaś wspólność ma tylko ten skutek, że żadna ze strony bez zezwolenia pozostałej, nie może połowy swego majątku, ani sprzedawać, ani darowywać, ani też w jakikolwiek bądź sposób obciążać długami. Prawodawca przyznaje małżonce przywilej zrzeczenia się wspólności majątkowej gdy wspólność ta okaże się dla niej niekorzystna. Odbiera wówczas żona własny majątek, tak jakby wcale wspólność zastrzeżona nie została. Jednakże prawo wprowadza jednocześnie domniemanie, że przez fakt zrzeczenia się tej wspólności, zrzeka się żona również i praw spadkowych po mężu.

Prawo spadkowe współmałżonka.

Zgodnie z przepisami naszego prawa, małżonek pozostały przy życiu przychodzi do spadku i dziedziczy w t. zw. pierwszej klasie spadkobierców to jest łącznie z dziećmi (zstępnymi) zmarłego. Należy mu się część spadku, równa części jaka na każde dziecko przypada, licząc pozostałego małżonka przy podziale spadku, za jedno dziecko. Część ta przypada jednak małżonkowi nie na własność a jedynie na dożywotnie użytkowanie. Przykładowo najlepiej sobie to uzmysłowimy: X umiera pozostawiwszy żonę i 3 dzieci; na każdego ze spadkobierców przypada 1/4 cz. spadku, przyczem żona otrzymuje swoją 1/4 część na użytkowanie.

Y po śmierci zostawia żonę i 5 dzieci, żona otrzymuje 1/6 cz. spadku na dożywotnie użytkowanie.

W braku dzieci dziedziczą po zmarłym krewni do czwartego stopnia włącznie (rodzice, bracia, siostry, rodzeństwo cioteczne i stryjeczne). W zbiegu tych krewnych z małżonkiem, ten ostatni otrzymuje czwartą część spadku na własność, a to bez względu na liczbę pozostałych spadkobierców. Przykład: Po śmierci Z. pozostała żona i dwaj siostrzeńcy; żonie przypada 1/4 cz. spadku, czyli 2/8; siostrzeńcy otrzymują resztę czyli razem 6/8 spadku do równego podziału: X. w chwili zgonu miał żonę i matkę: żona dziedziczy 1/4 cz. spadku, matka zaś resztę czyli 3/4 spadku.

Wreszcie, gdy brakuje bliższych krewnych (do czwartego stopnia), dziedziczą krewni dalsi do dwunastego stopnia włącznie, zaś małżonkowi przypada wtedy połowa spadku na własność, również bez względu na liczbę spadkobierców. Dopiero po krewnych do dwunastego stopnia włącznie, małżonek pozostały przy życiu, otrzymuje cały spadek.

Nie potrzebujemy zaznaczać, że przepisy powyższe tworzone przeszło przed wiekiem, są nieco niesprawiedliwe i niezgodne z współczesnemi naszemi poglądami. Szczególnie rażącem jest dopuszczenie do dziedziczenia dalekich krewnych (10, 11 lub 12 stopnia) łącznie z małżonkiem, osobą bez porównania od nich bliższą zmarłemu. Obecnie usunąć tę proporcję może tylko testament, pozostawiony przez zmarłego a decydujący o podziale pozostałego majątku. Reguły podane bowiem powyżej mają tylko wówczas zastosowanie, gdy spadkodawca umiera nie sporządziwszy aktu ostatniej woli, lub też gdy testament został w drodze postępowania sądowego unieważniony.

W testamencie można powiększyć udział przypadający współmałżonkowi, zmniejszając schedy pozostałych spadkobierców, lub nawet ich spadkobrania pozbawiając. Nie wolno jedynie wykluczać od spadku dzieci (zstępnych) oraz rodziców, gdyż prawo przewiduje istnienie dla nich t. zw. części obowiązkowej (legitymy). Omówienie tych przepisów przekroczyłoby jednak ramy niniejszego artykułu i dlatego zostaną one omówione w następnym: omawiającym dziedziczenie testamentowe. Raz jeszcze jednak zaznaczymy, że nasze prawo spadkowe domaga się reformy, a zwłaszcza w dziale regulującym dziedziczenie ustawowe współmałżonka.

Jerzy Poznański.



Serwetka płócienna z mereżką i haftem płaskim.

Telefon od „Praktycznej Pani"

Hallo! Hallo!

Ceratę przeznaczoną na stół, na półkę w łazience etc. należy przed użyciem posmarować parafiną przez co mniej pęka i odkrusza się. Kawałek parafiny rozgrzać w blaszanem pudełku, smarować flanelową szmatką a następnie doprowadzić do połysku miękką ściereczką. Powtarzać po każdem szorowaniu.

Hallo! Hallo!

Żarówki potrzebujące oczyszczenia nasmarować mieszaniną spirytusu denaturowanego i kredy, dać obeschnąć a następnie miękim gałgankiem doprowadzić do połysku.

Hallo! Hallo!

Często się zdarza, że dobra jeszcze taśma w maszynie do pisania daje pismo niewyraźne i blade. Czy jest na to rada i jaka? Wystarcza lekko i równo naoliwić taśmę oliwą do maszyny, skrapiając ją lekko tu i owdzie a następnie dla rozprowadzenia równo po całej powierzchni przewijamy parę razy ze szpulki na szpulkę. Należy pamiętać że pozostawienie maszyny bez zamknięcia wysusza taśmę i powoduje zakurzenie.

Hallo! Hallo!

Marmurowe przedmioty, które mają ciemne, żółto - brunatne plamy można wyczyścić następującym sposobem: rozrobić mieloną kredę z benzolem na rzadkawe ciasto, obłożyć przedmiot marmurowy warstwą grubą na centymetr, dać zupełnie wyschnąć, odkruszyć i wytrzeć miękim gałgankiem. Można również użyć palonej magnezji rozprowadzonej benzyną. Ostrożnie z ogniem.

Hallo! Hallo!

Tłuste plamy na matowem szkle, np. od palców na kloszach do lamp i t. p. usuwamy zmywając je ciepłym octem z solą.

Kilka słów o modzie

Wiosna jest może najciekawszym sezonem dla ubierających się pań. Ma swoje uroki późna jesień, kiedy się już pokazują modele karnawałowe, ale suknie balowe niekażdemu są dostępne, stanowią duży wydatek i nie są zazwyczaj niezbędne, wiosna zaś przynosi szereg nowości z zakresu letnich sukien, które chociaż mniej bogate, pod względem rysunku i barwy mogą śmiało rywalizować z kreacjami balowemi.

Bardzo dodatnią stroną tegorocznej mody jest jej dowolność a co za tem idzie urozmaicenie. Jestto zarówno miłe dla oka jak dla kieszeni; tak naprawdę możnaby powiedzieć, że niemodnych sukni ani kapeluszy wcale nie ma. Jakaś drobna zmiana, podpięcie, kwiatek, wystarczą aby im dać pozór nowości.

Sukienki wełniane naogół proste i skromne utrzymują się ciągle i stanowią skarb każdej pani. Całą ich ozdobę stanowi często oryginalne zestawianie prążków czy krat na materjale. Krajemy np. spodniczkę tak aby prążki szły na ukos a karczek od niej, względnie baskina od bluzki ma prążki wszerz. Na staniczku prążki zbiegają się do siebie na plecach ukośnie, na karczku i rękawach idą znowu prosto. Sprawia to wrażenie rozmaitości i ozdoby.

Bardzo ładnie wygląda suknia z materjału w deseń, łączona w ten sposób, że np. suknia czarna w zielone grochy, łączona jest z takim samym materjałem zielonym w czarne grochy.

Oprócz krat, które będą a nawet już są modne, pokazują się w magazynach materjały w rzucik kwiatowy i grochy. Urocze i niedrogie są rzadkie tkaniny lniane w najrozmaitszych odcieniach, deseniowe odpowiednie na sukienki, gładkie nawet na letnie kostjumy.

Materjały te wyglądające jak rodzaj kanwy nadają się jakby umyślnie do ozdobienia haftem. Można na nich równie dobrze robić wyszycia krzyżykami, obliczając oczka, można haftować ściegiem malarskim kwiaty, albo wyznaczać prosty deseń wełną. W najbliższych numerach zamieścimy specjalne wzory nadające się do tego celu.

Oryginalną nowość stanowią kwiaty, które zastępują niejako tak modne do niedawna klipsy. I tak: skrzyżowanie bluzki zamykają z boku dwie margerytki, albo kołnierz łączą dwie płaskie różyczki, albo pelerynka zapina się na pęk różowych stokrotek. Takie właśnie lekkie, wdzięczne ozdoby czynią z najprostszej sukni miły dla oka strój, tak jak małe, śmieszne, rzadkie woaleczki, robią ze skromnego, ciemnego kapelusza szykowne cacko.

Przy kostjumach spotykamy kołnierze dopasowane do mankietów od rękawiczek, nierzadko nawet ze skóry.

A obuwie? Obuwie radabym prawie przemilczeć. Może to chwilowe nieprzyzwyczajenie sprawia, ale półbucik o ściętym prosto, jakby odrąbanym, szerokim nosie wydaje mi się bardzo brzydki. Pewnie będzie wygodny, ale wygląda ciężko i niezgrabnie. **Mary.**

Walka z piegami

Ze zbliżającą się porą wiosennego wiatru i wzmagającej się operacji słonecznej, zaczyna nad wielu paniami wisieć groza piegów. Niestety walka z piegami jest trudna, nie jest to bowiem ani cierpienie skóry, ani przypadłość ale właściwość, która niekiedy sama mija z latami, niekiedy trwa uporczywie przez całe życie. Najlepszym środkiem jest unikanie słońca, ale nie zawsze jest to oczywiście możliwe. Dobrą sławą cieszą się kremy: poziomkowy i ogórkowy, nie możemy jednak twierdzić aby pomagały radykalnie każdej pani.

Skuteczną w lżejszych wypadkach jest nalewka poziomkowa.

Podamy dziś paniom **przepis na krem ogórkowy,** który nietylko oddziaływa na piegi ale wogóle udelikatnia cerę **oraz** przepis na **nalewkę przeciwpiegową** z poziomek. Głownym warunkiem otrzymania preparatu wartościowego jest jakość surowca. Ogórek czysty możemy mieć zawsze, gorsza sprawa z poziomkami, na wodę do przemywania twarzy muszą być one zebrane niezmiernie czysto, najlepiej własnoręcznie. Poziomki wsypujemy do słoika i zalewamy dobrem winem gronowem lub jabłecznem, dodając na szklankę wina na koniec noża kwasu salicylowego, który ma na celu powstrzymanie fermentacji. Po tygodniu zlewamy wino, dodajemy 30 g. gliceryny, 30 g. olejku migdałowego i łyżeczkę nalewki benzoesowej.

Krem ogórkowy robimy jak następuje: dwa ogórki słodkie, jasno zielone krajemy jak na mizerję i zalewamy 100 gramami olejku migdałowego lub świeżej nicejskiej oliwy, niech postoi 2 — 3 dni. Po upływie tego czasu zcedzamy olejek lekko wyciskając. Dodajemy do tego płynu sok wyciśnięty przez płótno z dwóch drugich ogórków, 50 gramów gliceryny, 3 duże łyżki spirytusu, pół łyżeczki boraksu i mieszamy razem. Osobno rozpuszczamy w czystym rondelku lub porcelanowej salaterce czystego prawdziwego wosku 50 gramów i tyleż lanoliny i do rozgrzanych dolewamy powolutku płyn ogórkowy mieszając starannie. Na zakończenie można dodać balsamu peruwiańskiego 10 g. Jestto doskonały krem wybielający.

Podamy tu jeszcze paniom dwa przepisy podobno na piegi cudowne, ale o wartości których nie mogliśmy się przekonać. Wziąć guzik z perłowej masy, prawdziwej, bo dziś większość guzików jest naśladowaniem macicy perłowej i zacisnąć sokiem z cytryny, poruszając od czasu do czasu słoiczkiem. Sok cytryny rozpuści potrosze masę a płyn tak otrzymany ma usuwać piegi bezzawodnie.

Drugi sposób to mycie twarzy mlekiem świni, która ma pierwszy raz młode i to mlekiem pierwszem po ich urodzeniu t. j. właściwie siarą. Słyszałam, że to środek znakomity. **T. D.**

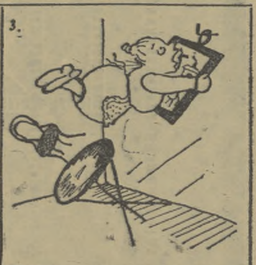
RACZY NAM W. PANI PODAĆ ADRES SWEJ PRZYJACIÓŁKI, a natychmiast prześlemy jej bezpłatny numer okazowy „Praktycznej Pani".



1. Pani Przygodowska upiększa mieszkanie, wiesza obrazek na ścianie.



Stawia krzesło na stoliku sama na niem stoi choć się trochę boi.



Zamachnęła się obrazem poleciało wszystko razem.

Kwiecień w domu i na balkonie

Kiedy lody uwolniły ziemię z uścisku, kiedy spłynęły śniegi, a coraz mocniej zaczyna przygrzewać słońce, kiedy tu i owdzie zaczynają się zielenić pączki na krzewach i drzewach a z ziemi wyzierać nieśmiało drobne białawe kiełki budzących się do życia roślin, cała nasza uwaga zaczyna się zwracać ku światowi roślinnemu. Zaczynamy interesować się sprawami naszych ogródków i balkonów, kupujemy ziemię i nasiona, wypytujemy o gatunki i sposoby hodowania. W wielu wypadkach jest jednak poniewczasie, bo nie wiosna a jesień nadają się szczególnie do naszych w tym zakresie poczynań, a wiosna dla ogrodnika zaczyna się już od lutego. Niejedno można jeszcze i obecnie zrobić i cieszyć się pięknemi rezultatami, chodzi jednak o zasadę, której należy przestrzegać. Prawdziwy miłośnik musi o przyszłości swego ogródka a nawet balkonu myśleć zaraz na jesieni, kiedy roślinność zamiera. Obecnie nie czas jednak na wszelkie niewczesne żale, mamy przed sobą kwiecień i jakiekolwiek byłyby grzechy naszej przeszłości, musimy go sumiennie zużytkować. Jeśli się kto zapóźnił z przesadzaniem, może to zrobić zaraz teraz według reguł, które podaliśmy w numerze 4-tym „Praktycznej Pani", przy tej okazji zrewidujemy również stan ogólny. Jeśli nie uczyniliśmy tego na jesieni, obetniemy teraz zbędne i suche gałązki, nadając naszym krzaczkom kształt zręczny i miły dla oka. Jeżeli posiadamy krzaczki bzowe, które otrzymujemy nieraz w darze, możemy je teraz przesadzić do ogródka, gdzie będą się chowały ślicznie i stanowiły ozdobę lat przyszłych, jeżeli jednak ogródka nie mamy, niech sobie stoją na balkonie czy oknie, przytniemy im trochę przekwitłe gałązki i pozostawimy w spokoju, podlewając umiarkowanie. Wszelkie przekwitłe a trwałe rośliny, róże, azalje, kamelje, przytniemy również, wystawimy na dobre światło i będziemy polewali oględnie, gdyż obecnie po okwitnięciu, duża ilość wody nie będzie im potrzebna, a stojące w ciągłem błocie korzonki będą nadgniwały. Bez pozostawiony dwa lata na balkonie, przesadzany z wiosną, a zimę owijany grubo gazetami, zakwitł po dwóch latach prześlicznie.

W okresie świąt w każdym niemal domu mamy sporo roślin kwitnących, w oknach u ogrodników pysznią się śliczne azalee, nęcą efektownemi barwami tulipany, pachną hjacynty. Jeżeli kto ma w mieszkaniu takie doniczki kwitnące, powinien je trzymać zdala od światła a zwłaszcza od słońca. Słońce i światło przez sprzyjanie rozwojowi rośliny, przyspieszają także okwitanie, co w danym wypadku nie jest pożądane. Kto ma już okwitnięte, z bzem i azeleą postąpi jak powiedziano wyżej, cebulkowe zaś odstawi na bok, aby zlekka podeschły, następnie wyrzuci je z doniczek, otrząśnie z ziemi i przechowa w koszyku w suchem miejscu.

Jeżeli mamy evonymusy, laury, pomarańcze czy cytryny, lub granaty, przeznaczone do dekoracji gazonów, werand lub grobów, możemy je już wystawiać na powietrze ale tylko w dni cieplejsze, to też kto ma takich roślin dużo i nie może się niemi stale kłopotać, dobrze zrobi jeśli chwilę wyniesienia na dwór, jeszcze cokolwiek odwlecze. Przewietrzanie jednak pomieszczeń, w których rośliny trzymamy, będzie bardzo pożądane i z tego powodu, że działa pobudzająco na wzmagające się życie i dlatego, że przed wystawieniem roślina się zahartuje.

Jeżeli kto nie pomyślał jeszcze o ozdobieniu balkonu, musi się tem zaraz zająć. Pachnący groszek, kochję, nasturcję, powój, petunję, maciejkę, rezedę, można jeszcze posiać, z fasolą lepiej poczekać aż zniknie obawa nocnych przymrozków, które u nas są dość częste nawet do pierwszych dni maja.

Pelargonje zeszłoroczne wypadnie starannie obejrzeć, jeżeli zimę spędziły pomyślnie, można je poprostu wynieść na powietrze z doniczkami, czy skrzynkami, jeżeli jednak, co się prawie zawsze zdarza, są po zimie zbyt wyrośnięte i wogóle nie przedstawiają się normalnie, należy ładniejsze gałązki odłamać w kolankach i w ziemię świeżą ablegrować, ze względu jednak na zimne noce o ile możności wszelkie delikatne ablegry nakryć słoikami a w chwilach silnej operacji słonecznej osłonić papierem. Dopiero gdy zaczną puszczać listki mniej wymagają uwagi. To samo da się powiedzieć o różach miesięcznych, tradeskancji, bluszczu, które można ablegrować w skrzynki na balkonie albo w doniczki na oknie, należy o tem pamiętać, że pierworoczne gałązki róż nie kwitną.

W mieście baczną uwagę należy poświęcić zraszaniu roślin, zmywaniu i okurzaniu, gdyż pył, dym, sadze, kurz, okrywają grubo liście, tamując oddychanie, które jak wiadomo odbywa się u roślin przez liście. Wody roślinom zwłaszcza znajdującym się na balkonach trzeba dostarczać obficie, gdyż niewielką ilość ziemi, słońce i przewiew na piętrach osuszają ją dość szybko.

Dla poprawy wzrostu można dodawać trochę sztucznego nawozu. W każdym składzie aptecznym, składzie nasion i t. p. soli takich dostanie wraz z przepisem, którego nie wolno lekceważyć, nadmiar bowiem nawozu więcej zaszkodzi niż jeśli go wcale nie damy. Wogóle podlewanie rozpuszczonemi w wodzie solami nawozowemi zaczynać dopiero gdy roślina dobrze idzie wszerz i wgórę. W mniejszym zakresie wystarczy zrobić sobie samemu nawóz z kości od mięsa użytego w gospodarstwie. Kości należy w ogniu pod blachą wypalić, aby się nie rozsypały ale były dźwięczące jak glina potem je możliwie drobno zemleć czy utłuc i posypać niemi z wierzchu ziemię w doniczkach lub skrzynkach. Doskonałym do podlewania środkiem jest również czysta, niegotowana woda w której płókaliśmy mięso.

Jeżeli w skrzynce na balkonie zmieniamy ziemię albo zakładamy nowe skrzynki, należy o tem pamiętać, że nawet w drewniane skrzynki dobrze jest położyć na dno glinianych skorup lub kamyków regulujących wilgoć, oraz dodać węgla drzewnego drobno połamanego ze dwie łyżki stołowe na skrzynkę.

Róże pnące w połowie kwietnia są już prawie bezpieczne od mrozu, można je powystawiać lub wynieść, jeśli były trzymane w piwnicy. Kamelje po przesadzeniu powinny mieć absolutny spokój, dużo wody, światła i powietrza.

Nasiona należy kupować w zakładach zupełnie pewnych, gdzie posiadamy gwarancję świeżości i dorodności. Własny zbiór wymaga pewnej znajomości rzeczy i niezawsze możemy na nim polegać. Jeśli roślinki były słabowite, ziarnko drobniejszę niż normalne, lepiej ich nie używać.

G. W.



A że ramy nie puściła
razem z nim się powiesiła.



Hak niestety nie wytrzymał
i popatrzcie jaki finał!!



Potłuczona siedzi, płacze,
„Już obrazka nie zobaczę".

Jednoroczne rośliny pnące na balkony

Groszek pachnący. (Lathyrus odoratus).

Delikatna ta i śliczna roślina, dorasta 1½ — 2 metrów wysokości, ma czworogranne gałązki i jasne zielone pierzaste liście. Ozdobą jej są cudne i ślicznie pachnące kwiaty, które po 2 — 3 wyrastają na dość długich łodyżkach i posiadają ogromną rozmaitość barw i w najrozmaitszych kombinacjach odcieni. Kwitnienie trwa około miesiąca, ale można wysiewać w różnych porach i w ten sposób zapewnić sobie długotrwałe posiadanie kwiatów. Chcąc np. otrzymać bardzo wczesne i znacznie większe kwiaty wysiewamy już w końcu lutego po 3 — 4 ziarna do wazoników i trzymamy je w ciepłym pokoju. Powschodzą już po tygodniu o ile nasienie jest świeże. Doniczki ustawić należy przy oknie i często wietrzyć, a gdy podrosną wysadzamy je już w kwietniu do skrzynek, nie naruszając bryłki korzeniowej. Gałązki tak hodowanych groszków opuszczamy na dół, pozwalając im rosnąć luźno. Można również wysiewać wprost do skrzynek już od początku kwietnia, układając ziarna w poprzednio zrobionym w ziemi rowku i dość obficie podlewać, zanim powschodzą. Po tem trochę zmniejszyć, a w porze kwitnienia znów dawać dość dużo wody. Miłe jest przy hodowli groszków i to, że im więcej się kwiatów ścina, tem obficiej kwitną. Odmian jest bardzo dużo i coraz nowe przybywają. Podaję cały szereg, ale każdy może sobie dobrać kolory, jakie mu najbardziej odpowiadają:

Groszki pachnące wielkokwiatowe Spencera: „Śnieg". Ma kwiaty bardzo duże, śnieżno - białe. „Płomienny" o prześlicznej szkarłatnej barwie. „Pochodnia", wielkie kwiaty łososiowo - pomarańczowej barwy. „Pocałunek słońca" ma kwiaty kremowe, z różowem obrzeżeniem. „Blue Bird" jasno - niebieski, „Senator", o wielkich kwiatach, czekoladowo - brunatnych z fioletowemi prążkami. „Elegance", lila - różowy ze srebrnym połyskiem. „King Edward", o kwiatach winno - czerwonych. „Mrs. Herbert Hoover", o olbrzymich, czysto błękitnych kwiatach.

Nasturcja Tropaeolum. Nasturcja jest rośliną posiadającą zupełnie nieprzeciętne kwiaty dekoracyjne, a przytem tak łatwa w hodowli, że zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie. Pędy jej dochodzą do kilku metrów długości. Można je rozprowadzać w pożądanych kierunkach po sznurkach, lub prętach balkonu, przywiązując łyczkiem. Można też pozwolić rosnąć swobodnie, to spuszczać się będą na dół kaskadą zieleni i kwiecia. Liście nasturcji są ładnie zielone, tarczowato okrągłe. Kwiaty ukazują się przez całe lato i tak obficie, że tylko gdzieniegdzie przeglądają liście. Kształt mają kielichowaty z ciemniejącym środkiem i zakończone są ostrogą. Barwa dość dużych kwiatów bywa rozmaita, bo od cytrynowo - żółtej do ciemno - purpurowej w najrozmaitszych odcieniach i zestawieniach. Mają ładny, orzeźwiający zapach i są jadalne. Osadzają nasiona wielkości sporego grochu, które należy zbierać, przesuszyć i do następnych zasiewów używać. Wysiewamy w końcu kwietnia wprost do skrzynek w odstępach co 10 cm. Jeżeli powschodzą wszystkie wysiane nasiona, co powinno nastąpić po upływie 2-ch tygodni, trzeba co drugą roślinę przerwać. Można też, chcąc mieć wcześniejsze kwiaty, posiać nasturcję do doniczek i podhodowane i należycie zahartowane rośliny wysadzić do skrzynek w połowie maja, nie naruszając bryłki korzeniowej. Odmiany odnoszą się do barwy i kształtu kwiatów: do ulistnienia, gdyż bywają odmiany posiadające ciemno, jasno-zielone, lub żółte liście, lub do wzrostu rośliny, gdyż mogą być karłowe, średniowysokie, lub zupełnie wysokie. W ostatnim czasie wyhodowano odmianę nasturcji o pełnych ogromnych, bo dochodzących do 7 cm. kwiatów. Odmiana ta nosi nazwę „Tropaeolum majus flore pleno Gold lanz". Odznacza się ślicznym, przypominającym laki zapachem. Pnie się doskonale, dorasta do 250 cm, ale da je się również formować w krzaki. Kwiaty ma ciemno - żółte.

„Rayon ecarlate", o pięknych ognisto-szkarłatnych kwiatach. „Vesuv", łososiowo - różowa, o ciemnych liściach. „Peregrinum", dorasta do 4 metrów, o żółtych, strzępiastych kwiatach.

„Flore pleno hybridum" w kolorach od jasno - żółtego do brunatno - purpurowego.

„Lobbianum cardinale", dorasta do 5 metrów, kwiaty ma ciemno - szkarłatne.

„Lobbianum Asa Gray", o kwiatach blado - żółtych, dorasta 5 metrów.

„Tropaeolum Aurora", karłowa, dorasta 30 cm. Kwiaty ognisto - czerwone.

„King Theodora" karłowa, kwiaty ciemno - czerwone, prawie czarne.

„Beauty", o kwiatach żółtych z plamami.

„Tropaeolum majus nanum coccineum fal aureis", o żółtych liściach i szkarłatnych kwiatach (karłowa).

Chmiel japoński — Humulus japonicus.

Jest to piękna pnąca roślina, której ozdobę stanowią liście. Są one piękniejsze, niż liście zwykłego chmielu. Dla tych to właśnie liści ją hodujemy. Kwiaty bowiem drobne i nikłe, bo jasno - zielone, są bez znaczenia dekoracyjnego. Jedne rośliny wydają kwiaty męskie, ułożone w lekkie grona, inne zaś żeńskie, ułożone w małą jasno-zieloną szyszkę. Naturalnie tylko kwiaty żeńskie wydają nasiona, o ile zostały zapylone przez kwiaty męskie. Nasiona chmielu japońskiego najlepiej wysiewać w końcu marca lub na początku kwietnia po dwa trzy nasiona w niewielkie doniczki, a gdy podrosną i zahartują się, wysadzać w maju do skrzynek bez naruszenia bryłki korzeniowej. Chmiel japoński rozrasta się bardzo silnie i jeżeli ma dobrą żyzną ziemię, to w ciągu lata może pokryć przestrzeń kilku metrów. Rozgałęzia się silnie i dochodzi do 5 — 6 metrów wysokości. Początkowo musimy roślinom nadać kierunek wzrostu, przywiązując delikatnie pędy do palików; w miarę rozwoju wije się już sam, silnie oplatając napotkane przedmioty, jak balaski balkonu, gzymsu i t. d. Roślina ta rozwija się doskonale nawet w miejscach niezbyt słonecznych. Potrzebuje dużo wilgoci.

Śliczną odmianą chmielu japońskiego jest Humulus variegatis pstrolistny. Liście ma pokryte białemi i zielonemi plamami.

Fasola wielkokwiatowa — Paseolus multiflorus.

Roślina ta podobna jest do zwykłej fasoli. Tworzy ona również pędy dochodzące do 4 metrów długości, o liściach pierzastych. Grona kwiatów znacznie większe, niż grona zwykłej fasoli. Kwitnie od czerwca do jesieni. Kwiaty ma piękne, dość duże, jaskrawo - czerwone, białe lub dwubarwne. Ładne są też jej ziarna, zamknięte w ogromnych strąkach. Nasiona są wielkości bobu. Bywają białe, liljowe, fjoletowe lub czarno nakrapiane. Gdy strąki dojrzeją, zrywamy je i przechowujemy na nasiona w suchem miejscu, a gdy doskonale wyschną wyłuskujemy, wybierające do siewu najdorodniejsze. W kwietniu można już wysiewać wprost do skrzynek w odstępach co 10 cm. Wschodzą w ciągu 2 tygodni i szybko się rozwijają. Jest to najłatwiejsza do hodowli roślina. Pod względem ziemi bardzo niewymagająca. Udaje się nawet w miejscach mniej słonecznych.

Z odmian polecić należy: „Papillo", żagielek kwiatu czerwony, skrzydełka białe, o brzegach nieco wrębionych i falistej powierzchni. „Biała", o pięknych białych kwiatach. „Collines", o kwiatach ognisto-czerwonych.

Leśne rośliny dla ogrodów

Rośliny leśne odchorowują zwykle przesadzanie, czasem nawet górna część rośliny ginie i potem dopiero odbija od korzeni.

Gdy się już raz przyjmą, rosną potem doskonale, bo mają zwykle lepsze warunki niż w ojczyźnie-lesie. Oczywiście, nie opłaci się sadzić roślin jednorocznych, a trzeba sięgnąć do bylin zimotrwałych.

Wśród nich jest wiele roślin płożących się, czyli rozścielających swoje pędy płasko po ziemi. Trzeba z pośród nich wybrać takie, które znoszą cień.

Do nich należy przedewszystkiem pospolity w naszych lasach kopytnik (Asarum europaeum), bardzo odporny na mrozy, bo ojczyzną jego jest Syberja. Liście ma ciemnozielone, lśniące, jakby ze skóry wycięte, kształtu kopyta (stąd pochodzi jego nazwa). Szypułki ma krótkie. Raz posadzony, rośnie na tem samem miejscu wiele lat i rozchodzi się coraz szerzej, tworząc zwarty zielony kobierzec. Zaletą jego jest to, że liście nie tracą zieleni całą zimę.

Przeniesiony z lasu przyjmuje się prawie zawsze, ale często długo choruje tak dalece, że traci wszystkie liście i odbija dopiero na drugą wiosnę.

Również doskonale nadaje się do tego celu bluszcz zwykły Hedera Helix o drobnych liściach, doskonale zimujący, bez przykrycia. Pnie on się ślicznie po wszystkiem co napotka na swej drodze, jak: mury, ściany i nagie pnie drzew, które przykrywa niby festonami zieleni.

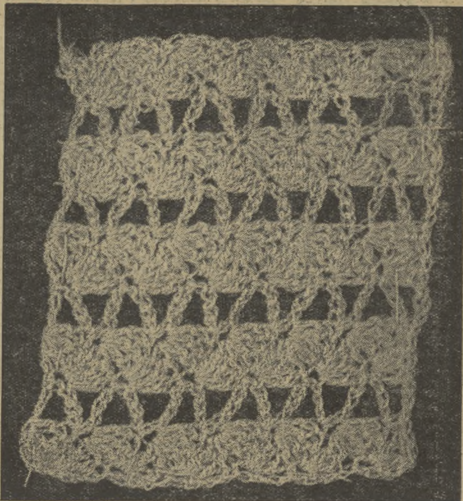
Mech na trawniki

Aby móc założyć trawnik z mchów, trzeba się wybrać po kawały darni mchowej na zapuszczone łąki. Wycinać należy kwadraty około 40 cm.², następnie starannie oczyścić je z wszelkich porostów, układać równo i ściśle jeden obok drugiego, a potem mocno zwałować lub udeptać po desce.

M. D.

SZAL SZYDEŁKOWY





Wzór szydełkowy w paski.

Na łańcuszku potrzebnej długości wkłuwamy 2 słupki w czwarte od końca oczko, 1 półsłupek w trzecie oczko; zrobić 3 oczka i znów 3 słupki wkłute w trzecie skolei oczko łańcuszka, 1 półsłup. w trzecie oczko i t. d.

W następnym rzędzie po odwróceniu roboty kończącej się w poprzednim rzędzie półsłupkiem, robimy na tym półsłupku 3 słupki, 1 półsłup. na ostanim z trzech słupków poprzedniego rzędu, 3 oczka, 3 słupki w półsłupek i półsłup. w trzeci słupek poprzedniego rzędu, 3 oczka i t. d. **A. S.**

Wstrętna plaga

(c. d).

Poznaliśmy już naszego wroga, teraz należałoby poznać najskuteczniejsze metody walki, które nam mogą przynieść nad nim zwycięstwo. Znam jedną, niezawodną: wytrwałość. Narzekamy na nieskuteczność świec gazowych lub patentowanych tinktur a wada nie leży w tych środkach, tylko w sposobie ich stosowania. Naogół walczymy z żywemi pluskwami zaniedbując gruntownego zniszczenia zarodków. Środków dobrych mamy dużo, można powiedzieć, że właściwie wszystkie są dobre ale muszą być stosowane długo, umiejętnie i starannie.

Jeżeli mamy mieszkanie duże, robota nasza jest o tyle ułatwiona, że możemy czyścić lokal stopniowo, przenosząc po kolei rzeczy, w małem, albo trzeba wszystko wykonać równocześnie albo rzeczy wynieść na dwór i tam je oczyścić.

Ponieważ plaga pluskiew dotyka najczęściej mieszkania małe, gęściej zaludnione, gorzej utrzymane i t. p. będę miała na uwadze typ walki zastosowany do tej kategorji i możliwie niedrogi.

Pierwszym etapem wojny musi być uprzątnięcie dużych pluskiew, możliwie z rzeczy wyniesionych na dwór. Jeżeli musimy coś czyścić w mieszkaniu najlepiej pod rzecz mającą być czyszczoną, np. oparcie otomany, kolebka i t. p. rozłożyć papier. Unikamy przez to rozpełznięcia się pluskiew po podłodze, możemy je z papierem zebrać i spalić. Jeśli je kładziemy do pieca, zapalić papier odrazu, bo stamtąd potrafią uciec.

Tapety muszą być bezwarunkowo zdarte, ściany, sprzęty doskonale wytarte ścierką umaczaną w occie. Wyskrobane, wytarte meble i ściany pozostawiamy w spokoju 2 — 3 godziny i robimy powtórną rewizję kątów w łóżkach, obrazków na ścianie, dziur wkoło gwoździ i t. p. Teraz mamy sprawę ułatwioną o tyle, że usunąwszy dojrzałe, ruchliwe pluskwy, możemy łatwiej walczyć z zarodkami. Obecnie bierzemy naftę pół na pół z terpentyną zwyczajną nieoczyszczoną i rozpylaczem używanym zazwyczaj do flitu, rozpylamy ten płyn we wszelkie zakątki ścian, tyły szaf, obrazków, spody od kanap, materace etc. etc. W kąty łóżek drewnianych nalewamy poprostu terpentyny albo esencji octowej, w kąty łóżek metalowych ukrop, który należy lać dość długo, aby dobrze przepalił jajka pluskiew.

Po takich zabiegach można, o ile ktoś może sobie na taki koszt pozwolić, zastosować w mieszkaniu gazowanie, które powinno być przeprowadzone przez specjalistę, o ile nie chcemy ponosić takiego wydatku, zabieramy się do gruntownego odświeżenia lokalu. O ile zastosujemy gazowanie nie uwalnia nas to wcale od dalszej walki, ułatwia nam ją tylko, zabijając te owady, które ominęliśmy dotąd. Teraz przystępujemy do zeskrobania nożami miejsc podejrzanych na ścianie, deskach, o ile są okryte jajkami, podklejamy świeżo obrazki po zrewidowaniu ramek wewnątrz, zagipsowujemy dziury po zalaniu ich powtórnie terpentyną lub esencją octową i malujemy ściany. Do farby należy kazać dodać malarzom sublimatu. Jeżeli meble nasze są czyste a ściany były dobrze wyskrobane, plaga może nie powrócić, w żadnym jednak razie nie należy przed rokiem ścian tapetować a w domach ogólnie zapluskwionych nie tapetować wogóle nigdy, gdyż tapeta daje wygodny schron pluskwom. O ile pluskwy były zadawnione należy śledzić uważnie czy się znowu nie pokażą i tępić je bez litości, wogóle zaś nie zaszkodzi nigdy skrapiać materaców, kątów łóżek i t. p. terpentyną i flitem.

Jeżeli mieszkamy w domu zapluskwionym i mamy podejrzenie, że owad przedostaje się do nas oknami czy drzwiami, dobrze jest ramy okienne wewnątrz, między szybami, nasmarować pasem na kilka centymetrów szerokim lepem jakim smarujemy drzewa owocowe, aby je uchronić przed inwazją szkodników, albo lepem na muchy, który musi szczelnie przylegać, żeby pod nim pluskwa nie przeszła.

Stawianie nóg od łóżek w wodzie lub smarowanie ich lepem nie jest wcale środkiem walki z pluskwą, tylko chwilowym ratunkiem.

Jeżeli po wyskrobaniu, struciu naftą, esencją octową i t. p. oraz odmalowaniu zrewidujemy jeszcze raz na miesiąc wszystkie kąty, obrazy, łóżka i t. p. powinniśmy być wolni od plagi. Głównym warunkiem jest mechaniczne, najpewniejsze i najskuteczniejsze wstępne oczyszczenie ścian i rzeczy. **D. W.**

BŁONICA I KRZTUSIEC (dyfteryt -- Koklusz)

Błonica — dyfteryt.

Zarazki wywołujące błonicę odkryte zostały w r. 1883 przez Löfflera, skąd ich nazwa „laseczniki Löfflera". Mają one kształt pałeczkowaty. Zakażenie odbywa się najczęściej drogą bezpośredniego przeniesienia laseczników z osoby chorej na zdrową, czemu bardzo sprzyja ta okoliczność, że w nosie i gardle rekonwalescenta po błonicy, laseczniki żyją jeszcze przez kilka tygodni po przebytej chorobie. Mogą być one również przeniesione przez chustki do nosa, ręczniki, zabawki i t. p. tem łatwiej, że są dość odporne na różne warunki i zachowują żywotność przez dobrych kilka tygodni. Osoby dorosłe oraz dzieci w pierwszem półroczu życia zapadają na błonicę rzadko, najczęściej zaś ulegają tej chorobie dzieci od lat 2 -- 10. W większych miastach błonica w formie sporadycznej występuje prawie stale, od czasu do czasu jednak stan ten ulega nasileniu dochodząc niekiedy do rozmiarów groźnej epidemji. Zakażenie błoniczne umiejscawia się zazwyczaj w gardle. Okres wylęgania, t. j. od zarażenia do wybuchu choroby trwa dni 2 — 7. Rozpoczyna się zwykle nagłem podniesieniem temperatury, wymiotami, silnym bólem głowy, ogólnem złem samopoczuciem. Ból gardła zjawia się zwykle później: na zaczerwienionych migdałkach widzimy zrazu pojedyńcze białawe plamki lub prążki, które nie dają się zdejmować i stopniowo przechodzą w plamy szaro-białe, wreszcie całe gardło pokryte jest nalotem biało-szarym lub zielonym, silnie przylegającym. Nalot może obejmować prócz migdałków i łuków gardlanych, języczek mały i podniebienie miękie. Nalotom towarzyszy często obrzmienie i bolesność gruczołów chłonnych szyi. Podniesiona temperatura utrzymuje się przeważnie w ciągu 1 — 1½ tygodnia. Między czwartym a ósmym dniem choroby sprawa zaczyna się poprawiać, temperatura się obniża, nalot odpada, gardło się oczyszcza. Czasami zdarzają się recydywy. Niekiedy spotykamy przebieg bardzo lekki, nietypowy, charakterystyczne błony wcale się nie tworzą, występują tylko objawy zapalenia gardła. Poza łagodną postacią dyfterytu spotykamy nierzadko błonicę złośliwą. Choroba zaczyna się zwykle gwałtownie, temperatura podnosi wysoko, całe gardło obrzmiałe pokryte jest cuchnącemi brudno zielonemi nalotami. Często bywają przy tem zajęte nos i krtań, z ust i nosa wypływa wydzielina o nieprzyjemnym zapachu. Objawom powyższym towarzyszą często niepokój i bredzenie. Zdarzają się też wypadki błonicy nosa, występującej najczęściej u niemowląt. Naloty mieszczą się na błonie śluzowej nosa, oddychanie jest utrudnione, usta otwarte, nozdrza obrzmiałe. Z nosa wypływa wyciek krwawo ropny, przez nozdrza widać białawe naloty. Błonica krtani bywa bardzo groźnem powikłaniem, może być tylko przejściowem nieznacznem zapaleniem objawiającem się chrypką i suchym kaszlem ale o ile błony dyfterytyczne zajmą całą krtań, następuje zwężenie mogące (zwłaszcza przy drobnej krtani dziecięcej) w pewnych wypadkach spowodować uduszenie. Zaczyna się od dużej chrypki, suchego kaszlu przypominającego szczekanie, oddech staje się świszczący i trudny, chorzy przechylają głowę w tył, rozszerzają jaknajbardziej klatkę piersiową. Potem przychodzą objawy duszenia się, dziecko sinieje, z trudnością wciąga powietrze, na twarz występuje wyraz lęku. Szybka pomoc jest konieczna aby umożliwić dostęp powietrza do płuc. Pomoc ta polega na założenie rurki do krtani (intubacja) lub metalowej rurki do tchawicy po uprzednim przecięciu jej ponad tarczycą.

Z powikłań mogących wystąpić po błonicy lub w czasie trwania choroby wymienić należy zapalenie mięśnia sercowego oraz porażenia zdarzające się zwykle w drugim tygodniu choroby, a spowodowane powinowactwem jadu błonicznego z tkanką nerwową. Porażenia dotykają zwykle podniebienia miękkiego, co utrudnia w następstwie mówienie (mówienie przez nos) i połykanie. Zdarzają się porażenia mięśni oczu, czasem niektórych mięśni szyi, grzbietu, kończyn. Często występują również schorzenia nerek.

Dyfteryt towarzyszy niekiedy innym chorobom zakaźnym jak odra, płonica, krztusiec (koklusz). O ile u dziecka, „zaziębionego" zauważymy wyżej opisane objawy, natychmiast należy chorego oddzielić od pozostałych dzieci a najlepiej oddać do szpitala na oddział chorych zakaźnych gdzie będzie miało natychmiastowa pomoc na wypadek konieczności zrobienia tracheotomji lub intubacji. Wogóle przy podejrzanych objawach dziecko powinno mieć natychmiastową opiekę lekarską, ogromnie bowiem ważne dla dalszego przebiegu choroby jest jaknajwcześniejsze rozpoznanie i zastosowanie surowicy leczniczej.

Osoba pielęgnująca chorego powinna się uodpornić zapobiegawczem szczepieniem surowicy, to samo dotyczy dzieci w domu gdzie zaszedł wypadek dyfterytu. Uodpornienie osiągnięte tą drogą trwa około 2 — 3 tygodni. Należy często płukać gardło choremu roztworem kwasu bornego a w razie przykrego zapachu 3% roztworem nadmanganianu potasu. Pożywienie powinno być płynne; podajemy choremu mleko, kakao, zupy, kompoty i t. p. Pozatem pielęgnowanie i dieta jak w innych chorobach zakaźnych o których już wspominałam.

Do szkoły nie wolno dziecka posyłać trzy tygodnie od początku choroby, inne dzieci, które się z chorym zetknęły, o ile badanie nie wykaże obecności bakterji Löfflera w nosie i gardle, mogą bawić się z innemi dziećmi już po upływie tygodnia.

Krztusiec — koklusz.

Chorobę wywołują bakterje Bordet-Gengon, mające kształt pałeczek, przenosi się przez zetknięcie bezpośrednie. Okres wylęgania trwa od 5 dni do 2-ch tygodni. Zaczyna się zwykle od objawów zwykłego zaziębienia jak chrypka, kaszel i katar, co trwa około dwóch tygodni, poczem zaczynają występować charakterystyczne napady kaszlu. Kaszel ma charakter szeregu szybko po sobie następujących wydechów, twarz dziecka staje się ciemno - czerwona, wargi nabrzmiałe, język wysuwa się z ust, wreszcie następuje głośny wdech z charakterystycznem zanoszeniem się i znowu nowy atak kaszlu. Napadów takich może być 4 — 5. Atak kończy się nierzadko wymiotami. Stan taki może trwać do pięciu tygodni poczem przychodzi okres poprawy trwający 4 — 5 tygodni, w czasie którego występuje zwykły kaszel z plwociną śluzowo - ropną.

Przy krztuścu jako powikłanie może wystąpić zapalenie płuc, zapalenie oskrzelików, u dzieci czasem następują drgawki, czasem zaś jako następstwo ataków przepuklina (ruptura), rozedma płuc lub gruźlica. Chorego należy odosobnić i dać mu szybką pomoc lekarską. Wczesne zastosowanie surowicy przeciwkokluszej jest pożądane, jak również zastrzyknięcie surowicy zapobiegawczej dzieciom narażonym na zakażenie. Pamiętać trzeba o dobrem przewietrzaniu mieszkania a w razie ładnej pogody o wynoszeniu czy wyprowadzaniu dziecka na powietrze. Dieta lekko strawna, przez pewien czas nawet płynna, kleiki, kaszki, zupy, kompoty. Gorące okłady na piersi łagodzą nieraz ataki kaszlu.

Po minięciu choroby należy dziecko forsownie odżywiać (dobrze robi podawanie tranu, gdyż choroba ta sprowadza dość duże wyniszczenie, a ze względu na możliwość komplikacji płucnych dobrze dziecko wysłać na wieś albo w góry.

Dr. Janina Sztolcmanówna.

PRZEMYSŁ KORONCZARSKI W KALISZU

Jeszcze z przedwojennych czasów Kalisz chlubił się rozgałęzioną fabrykacją haftów imitujących bardzo ładnie hafty t. zw. szwajcarskie. Hafciki kaliskie sprzedawane na sztuczki znajdowały zastosowanie do bielizny osobistej i pościelowej, na kołnierzyki dla dzieci a szeroko nawet na suknie, bluzki i tak dawniej powszechnie noszone halki.

Ta gałąź przemysłu kaliskiego zamarła prawie zupełnie, rozwija się za to nader pomyślnie przemysł koronczarski maszynowy.

Większość koronek maszynowych łudząco naśladujących ręczne klockowe, a zdobiących tak powszechnie obecne t. zw. podpinki, koperty na kołdry, poszewki, story i kapy pochodzi z Kalisza. Roczna produkcja w tej gałęzi, nawet w obecnych kryzysowych czasach dosięga miljona złotych, a ładne wyroby kolorowe i jedwabne, wyparły dzięki niskiej cenie i doborowemu gatunkowi zupełnie towar zagraniczny.

Uprzejmie prosimy nasze Czytelniczki, aby zamawiając formy bibułkowe do naszych wzorów, zechciały przy numerze sukni podawać wyraźnie litery P. P. jako odnoszące się do naszego pisma, oraz dla uniknięcia nieporozumień numer zeszytu, w którym był dany fason pomieszczony.

Artykuł ankietowy: „Co to jest Dobra Obywatelka"

Na każdem miejscu, w każdej sytuacji życiowej, w mieście ,czy na wsi, przy biurku, czy przy warsztacie, w ognisku domowem czy w pracy gromad ludzkich, wszędzie jesteś dobra obywatelko. Wszędzie poznać twą obecność, jeżeli pełnisz swe obowiązki świadoma roli, jaką ci grać w życiu przyszło. Wszędzie zostaje ślad ręki twojej: otarta łza ludzka, uśmiech dziecięcia, zadowolenie bliźniego, uznanie znajomych, czy też rozgłos twych wybitnych zasług. Nie danem ci może będzie przejść do historji śladem tych bohaterek, które stawały na szańcach odwagi, woli i samozaparcia się. Nie będzie ci może danem. Wiedz jednak, że wielkie zasługi dlatego wielkiemi są, bo wielkie zadania rozwiązywały. Tych wielkich rzeczy nie starczyło dla ciebie. Nie wszystkie oczy zwrócone są na czyny twoje, bo wiele jest spraw dnia obecnego. Zgubiłaś się kobieto-dobra obywatelko w tempie życia współczesnego. Ale taka zgubiona i nieznana rośniesz i potężniejesz. Rośniesz, bo jesteś wszędzie. Oto popatrz na siebie.

— — — — — — — — — — —

Na zakręcie ulicy siedzisz przy kilku koszach smakołyków. Targ ci idzie różnie. Skwapliwie obliczasz utargowane groszaki. Bo chłopcom na zelówki do bucików jutro dać trzeba. Sprzedajesz swój towar każdemu, kto ochotę ma. Wieczorem zabierzesz swoje kosze i do domu wrócisz. Z mężem omawiać zarobek będziesz. Tyle i tyle rzeczy sprzedanych. Z wysupłanemi z węzełka groszakami zgadza się, ale nie w zupełności. o przypomnij sobie. Czy wszyscy płacili ci za towar?... Dwoje dzieci stało przed twemi koszami. Oczyma pożerały zawartość. Były blade i wymizerowane. Wdałaś się z niemi w rozmowę. A czyjeście?... A coście jadły?... I bez obliczania wynikłych z tego strat dałaś tym dzieciom dwa obwarzanki. I powiedziałaś: Co rano tu przychodźcie. Zawsze takie dostaniecie.

Przypomniałaś sobie. Więc zgadza się.

— — — — — — — — — — —

Długi szereg interesantów stoi przed tobą. Pochylona nad stołem wypisujesz nazwiska i kwoty na kwitarjuszach. Zegar posuwa się powoli. Do przerwy obiadowej daleko. Szereg interesantów wydłuża się. Przyjmujesz, zapisujesz i wydajesz dowody nadania. Nawet twarzy ludzi dobrze nie oglądasz. Pracujesz. W skład sprawnego personelu swojej instytucji wchodzisz... Zegar wyznaczył przerwę. Ostatni świstek papieru podałaś. Zasuwasz okienko. Jeszcze jedna postać wyrosła przed niem. Słyszysz słowa: „Ja bardzobym prosiła, gdyby tak pani chciała to jeszcze przyjąć. Chorego męża mam, nie chcę drugim razem przychodzić...". Odsunęłaś okienko. Przyjęłaś list. Kobieta odeszła. Dziesięć minut przerwy obiadowej straciłaś.

— — — — — — — — — — —

Przez oszczędność nie kupiłaś sobie wiosennego płaszcza. Nie wychodzisz dziś po obiedzie na spacer, bo w taką ładną pogodę nie wypada w starym. Jesteś więc w domu. Dzieci zostały też. Bawią się w mieszkaniu. Wolałyby wyjść na dwór ale z tobą. Proponujesz, by poszły same. Wymawiasz się tem, że musi ktoś w domu pozostać, bo i tatuś za chwilę wyjdzie. Pojutrze napewno pójdziesz z niemi. Dzieci odchodzą same. Ale w progu jeszcze wołają: Pojutrze to już mamusia pójdzie z nami. Obiecujesz im to, bo wiesz że napewno pojutrze pochmurniej będzie. A brak nowego płaszcza nie będzie się rzucał w oczy.

— — — — — — — — — — —

Przysłano Ci zaproszenie na zebranie organizacji. Czwarta po południu... Też wybrali porę. Akuratnie ma przyjść o tej godzinie nauczycielka muzyki. Chciałabyś się z nią umówić. Już nie zdążysz odłożyć. A na zebraniu trzeba być. Bo w sprawozdaniu masz podać dane. Posłałaś rano z listem, by przesunęli o godzinę później. Czy przesuną?... Czy będą czekać na ciebie... Nauczycielka muzyki zajęła ci na szczęście tylko pół godziny. Spieszysz na zebranie truchcikiem. Tylko pół godziny opóźnienia. Zdążyłaś jednak być i tam i tu. Tak, jak powinnaś.

— — — — — — — — — — —

W wagonie ścisk. Podróżni tłoczą się w korytarzu. Stoisz jak i inni. W ręku trzymasz kilka pakuneczków i torebkę. Zaraz wysiądziesz, by zobaczyć się z dziećmi. Są na kolonji letniej. Jedziesz do nich pierwszy raz. Te pakuneczki to dla nich. Trzymasz je wysoko, by ci nie zgnietli. Jakaś kobiecina popchnięta przez stojących potrąciła cię. Zgniotła ci torebkę z papierową zabawką dla dzieci. Stanęła zakłopotana. To nic — mówisz. To nic — nie gniewasz się, bo wiesz, że kobieta nic nie winna. Winien ten ścisk. A zresztą, czym nie zadużo miała ze sobą pakuneczków.

— — — — — — — — — — —

Przed ladą kupca oglądasz towary na sukienki. Wybierasz, pytasz o cenę. Uprzejmy kupiec informuje cię pracowicie. Chce, byś kupiła. Nie zdecydowałaś się jednak na nic. To za drogie. Tamto nie w twoim guście. Pytasz, kiedy nadejdą inne towary. Wychodzisz ze sklepu z niesmakiem. Zabierałaś darmo czas człowiekowi. Wyrzucasz to sobie. Nie pamiętasz, żeś nie pierwsza. Przyznajesz w duchu, że lepiej było coś kupić. Postanawiasz być u niego po tę flanelę dla dzieci. To kupisz bez długich namysłów.

— — — — — — — — — — —

U bramy fabryki czekasz. Kiedy zadzwonią, obiad poniesiesz mężowi do warsztatów. Wiatr szarpie twą chustkę. Trzymasz w ręku kosz z garnkami. Brama się otworzyła. weszłaś do wnętrza. Spracowana postać męża wyszła ci naprzeciw. Łyżką zamieszałaś gorącą zupę, podałaś chleb. Patrzałaś w milczeniu na jedzącego męża. Potem spieszyłaś prędko do domu, by odgrzać obiad dzieciom powracającym ze szkoły.

— — — — — — — — — — —

Ślepą matkę męża w dom przygarnęłaś. Resztką swych panieńskich oszczędności żywisz troje osób. Mąż pracy szuka, a ty pracujesz w domu jak zwykle, bo wierzysz, że on pracę dostanie. Nie narzekasz i nie wymawiasz mu niezaradności. Bo wiesz, że i tobie wypada udział w kłopotach. Wieczorem pójdziecie oboje do znajomego dyrektora banku. Obiecał posadę woźnego. Napewno da. Mąż nie wierzy. Za wiele już mu obiecywano. Nie każesz mu tracić nadziei, toć jeszcze nie giniecie. Wiesz, że nie wolno Ci być chmurną w nadziejach waszych.

— — — — — — — — — — —

W dusznej klasie jesteś. Nad jasnemi dziecięcemi głowami oświaty nić przędziesz. Ich czterdzieścioro i ty. Nie czujesz zaduchu klasowego. Jasne głowy dziecięce wszystkiem dla ciebie są tutaj. Gruźlica... teraz o niej nie myślisz. Masz przed oczyma młodą Polskę. Przyszłość Jej i tych dzieci snujesz z tworzywa wiedzy. Że do miasteczka 40 kilometrów, to fraszka. Nie wszyscy mogą być w mieście. A pracować tutaj ktoś musi. Szczęśliwa jesteś, że tobie przypadło wykuwać charaktery. Nawet tu, w tej dusznej klasie. Jasne głowy dziecięce słońcem ci się wydają.

— — — — — — — — — — —

Jako posłanka na sejm wobec wielu osób z przemówieniem występujesz. Wszyscy wiedzą kim teraz jesteś. Rozumieją cię. Słuchają. Wielu sympatyzuje poglądom, które reprezentujesz. Wielu takich, którzy przekonania twoje za swe credo postawili. Opierasz się na nich, jak na pewnym fundamencie, który myśli i pracuje. Wszyscy to czują, co ty czujesz. Ale nikt nie wie, ile przeszłaś. Ile razy siebie zwyciężałaś i karbami postanowień giełaś swą osobowość. Nikt nie wie. Bo i poco. Czy to ma znaczenie w sprawie, której służysz? Czy to zmienia co w gromadzie, której przedstawicielką jesteś. Jej siła tylko w niej, a ty, kobieto tej gromadzie tylko oddana.

— — — — — — — — — — —

Wśród gradu kul kręciłaś się z sanitarjuszami. Krzyżyk na piersiach uchronił Cię od śmierci. Wynieśliście z pobojowiska wiele istnień. Teraz siedzisz bezsenna czwartą noc. Nie śpisz, by czuwać nad cudzym snem. Gdzie rodzina twoja — nie wiesz. Zawierucha ognia i śmierci porwała nić łączności drogich ci osób. Czy ich spotkasz — nie wiesz. Wiesz tylko, że tutaj znalazłaś siebie. Natrętny sen odgarniasz siłą woli. Ranny coś powiedział — ocknęłaś się.

— — — — — — — — — — —

Byłaś i jesteś wszędzie — kobieto—dobrą obywatelką.

Napisała „Ja-Ow.".

TYGODNIOWY JADŁOSPIS „Praktycznej Pani"

7.IV. Zupa szczawiowa z kartoflami i jajami na twardo. Pieczeń cielęca z marchewką i sałatą z białej cykorji. Omlet z konfiturami.

8.IV. Rosół z koszką krajaną. Pieróg z mięsa wołowego z sosem kaparowym. Szarlotka.

9.IV. Kapuśniak z wędzonką i prażonym grochem. Polędwica ze śmietaną buraczkami Kompot mieszany.

10.IV. Lane kluseczki na mleku. Ryż zapiekany z suszonemi grzybami. Galaretka pomarańczowa.

11.IV. Zupa pomidorowa z ryżem. Kotlety siekane wieprzowe z tartemi kartoflami. Suflet z suszonych moreli.

12.IV. Kartoflanka przecierana ze śmietaną. Makaron włoski z jajami. Banany smażone w cieście naleśnikowem.

13.IV. Zupa cytrynowa z ryżem. Rozbef z sałatą z czerwonej kapusty i makaronem. Krem kawowy.

Kilka słów o makaronie

Dążenie do ograniczenia importu z zagranicy, zwłaszcza w zakresie towarów czy przetworów, które z łatwością możemy w najlepszym gatunku mieć u siebie, uznać należy za słuszne a nawet konieczne. Do roku 1930 lepsze gatunki makaronu sprowadzaliśmy niemal wyłącznie z zagranicy, z roku na rok jednak powstawały w Warszawie, Toruniu, Krakowie, Lwowie i Bydgoszczy fabryki urządzone nowocześnie, których wyroby nie ustępują w wyższych gatunkach oryginalnym włoskim.

Mamy zresztą w Polsce fabrykę makaronu należącą do włocha ale jak ten ostani twierdzi, Polacy nie mają dostatecznego zrozumienia dla makaronów i nie znają setek sposobów przyrządzania jakich używają włosi.

Coprawda, oryginalny, pierwotny słynny makaron włoski nie był nigdy wyrabiany masowo i magazynowany, ale używany do jedzenia najdalej w tydzień po zrobieniu, często zaś zamiast w suszarniach suszony poprostu na słońcu, niekiedy na dachach domów, wskutek czego odznaczał się doskonałym smakiem.

Dobre makarony we Włoszech są zupełnie białe, powszechny u nas zwyczaj barwienia ciasta na żółty mający jakoby stwierdzać obecność jajek w cieście ułatwia, ukrywanie wad mąki i nadużycia.

Jak w każdej rzeczy na świecie nawet przy kupnie makaronu konieczne są pewne fachowe wiadomości.

Tak np. pewien właściciel fabryki makaronu używa innej firmy dla lepszych, innej dla gorszych wyrobów. Wiedzą o tem oczywiście kupcy, nie wiedzą jednak konsumenci co może prowadzić niekiedy do pomyłek a czasem nawet do

Uczmy się gotować

Lekcja VII.

Zachowanie w kuchni pewnej, ściśle określonej dietetyki jest wtedy możliwe, jeśli jesteśmy dokładnie przez lekarza poinformowani jaka dieta dla nas czy dla naszych domowników jest wskazana. Wszelkie stosowanie zaleceń na podstawie rad prywatnych, lub jakichś wyczytanych zasad może raczej zaszkodzić niż pomóc. Jeżeli nic nam nie dolega, nie chcemy się radzić lekarza a chcemy się odżywiać normalnie, najlepiej zrobimy stosując pokarmy jaknajbardziej mieszane. Każda potrawa, zarówno mięso, jak jaja, ryby, tłuszcze, jarzyny, zawierają pewne części, które przy specjalnych schorzeniach są przeciwwskazane. Jeżeli zastosujemy jakąś djetę bez lekarza, będziemy organizmowi dostarczali pewnych składników stosunkowo dużo, innych zaś zupełnie skąpo. Jeśli zastosujemy naszą dietę trafnie to szczęście, jeśli nie, możemy sobie zaszkodzić.

Wszelkie teorje należy stosować w praktyce nader oględnie, zwłaszcza gdy są nowe. Stają się one niekiedy nagle bardzo modne, następnie okazują się tu i ówdzie błędy czy w samej teorji czy w jej zastosowaniu i jak bezkrytycznie stosowaliśmy się do jej zaleceń, tak obecnie równie bezkrytycznie odwracamy się od niej.

W ostatnich czasach w bardzo wielu domach skasowano podawanie do obiadu zupy, które jakoby obciążają żołądek, zbytnio tuczą i t. p., obecnie spotykamy się już z twierdzeniem, że w zupach znajduje się wiele soli koniecznych dla normalnego trawienia.

Przy wyczerpaniu serca zalecają ograniczenie napojów w celu oszczędzenia pracy sercu, jeżeli jednak ten sam człowiek zapadnie na zapalenie nerek, obfitość płynu będzie mu nakazana dla przepłukania tych narządów. Sprawa tuszy gra w jadłospisach również wielką rolę; nadmiar tłuszczu jest niewątpliwie niepożądany, gwałtowne jednak obchudzenie może być wręcz niebezpieczne. Należy więcej dbać o to aby powstrzymać tycie niż o to aby schudnąć. Pomijając już że gwałtowne opadanie ciała może wywołać komplikacje sercowe i inne, dla osób starszych jest ono ryzykowne także ze względów estetycznych. Skóra osób niemłodych nie ma już tej elastyczności, nie może się ściągnąć tak szybko jak ubywa ciała, pozostają szpetne worki i zmarszczki i osoba nagle wychudzona sprawia poprostu wrażenie ruiny.

Wszystko co tu napisałam ma napozór niewiele wspólnego z nauką gotowania, ale tylko napozór, w gruncie rzeczy pani domu, gospodyni, musi czuwać nad tem aby pożywienie było odpowiednio dobrane a także smaczne i możliwie tanie. Uganianie się za nowinkami niesprawdzonemi, stosowanie ich na chybił trafił należy odrzucić. Im większą rozmaitość wprowadzimy do naszych jadłospisów tem mniej będziemy narażeni na popełnienie błędów.

Dla normalnych ludzi obiad złożony z zupy, jarzyny z mięsem i leguminy jest najodpowiedniejszy, jeżeli stosować chcemy ze względów ekonomicznych żywienie jednogarnkowe, t. j. takie, gdzie mięso i jarzyna duszą się razem i stanowią jedno danie obiadowe, należy je urozmaicać bodaj najskromniejszą przekąską, jak chleb razowy z twarogiem, sałata kartoflana i t. p. aby zachować w organizmie równowagę składników zasadniczych.

Przed kilku laty czytałam powieść angielską, której bohater, człowiek dbający o zdrowie i pragnący żyć według zasad racjonalnej dietetyki, odrzucał stopniowo ze swojego jadłospisu wszystko co mogło jego zdrowie narazić na jakiś uszczerbek. Stopniowo doszedł do tego, że prócz razowego chleba i powideł śliwkowych nic mu zupełnie nie zostało. Zaczął mizernieć i słabnąć i wkońcu został zmuszony do większego urozmaicenia swego codziennego menu, ponieważ zaś nie wiedział na jakie potrawy ma się zdecydować, zdecydował się na wszystkie, nabrał sił i zdrowia i przestał się kłopotać o to co ma jeść i kiedy.

Człowiek chory musi zachowywać dietę jaką mu nakażą, jeżeli jednak zdrów, komplikuje sobie życie troską o to co może mu kiedyś zaszkodzić, naraża się na szereg pomyłek. Najważniejsze jest aby jeść rzeczy świeże, przygotowane czysto i w niezawielkich ilościach.

Przepisy kulinarne

Biała cykorja (Whitloof), stanowi odmianę cykorji zielonej, która jest gorzka. Sprzedają ją w jasnych koloru masła główkach, które starannie wymyte krajemy cienko wzdłuż lub wszerz, zaprawiając następnie octem i oliwą. Bardzo dobrze smakuje przyrządzona jak następuje. Na ćwierć kilo cykorji bierzemy ćwierć szklanki wody, tyleż octu niezbyt mocnego, źdźbło soli i cukru, należy pokosztować, żeby było lekko kwaskowate, słabo słodkie, miłe w smaku. Na zakończenie dodajemy pół łyżeczki musztardy francuskiej, lub ćwierć łyżeczki od herbaty sareptskiej, zalać i wymieszać. Kto lubi oliwę może dodać łyżkę. Sałata ta do niedawna droga, rozpowszechniła się już znacznie, oczywiście ceny warszawskie nie są miarodajne dla całego kraju, ale dla orjentacji podaję, że ćwierć kilo sałaty, co wystarcza na 3 — 4 osoby kosztuje obecnie 25 — 30 gr.

Galaretka pomarańczowa.

Dwie ładne pomarańcze obrać ze skóry, białych włókien i pestek i cienko pokrajane ułożyć w salaterce. Sześć listków żelatyny rozmoczyć w szklance zimnej wody a gdy dobrze nabrzmieje raz zagotować, mieszając aby się nie przypaliło, gdyż żelatyna lubi przylgnąć do dna; zlekka przestudzić. Wycisnąć sok z jednej pomarańczy, pół cytryny, dodać otartą skórkę z pomarańczy, dodać wody, aby była szklanka, zmieszać z rozpuszczoną żelatyną. Tak otrzymany płyn, którego mamy dwie szklanki doprawić do smaku cukrem, w razie potrzeby dodać jeszcze trochę cytryny i nie gotując zalać pomarańcze w salaterce.

Kanapki.

Kanapki uchodzą za wykwintną przekąskę do wódki i na skótek tego przeświadczenia podawane bywają zwykle tylko na przyjęcia i przygotowane z drogich materjałów. Tymczasem ładne, skromne kanapki, będące czemś pośredniem między t. zw. butersznytem a elegancką przekąską mogą stanowić same przez się osobne danie, albo nawet jedyne danie przy skromnej kolacji, równie dobrze jak przekąskę przed kolacją. Nie będę wcale poruszała zakresu kanapek drogich, kto ma na łososie, kawiory i t. p. ma zapewne i dobrą kucharkę i wszystko co potrzeba w domu, ja chcę tu podać wzór na kanapki skromne ale smaczne i efektowne. Pierwszym warunkiem jest pieczywo, które nie powinno być zbyt świeże bo się źle kraje. Chleby wszelkie, razowy, wiejski, oraz długa bułka będą bardzo odpowiednie, trzeba tylko skroić twardą skórkę. Masło musi być miękie i smarowane cienko, można je w pewnej części zastąpić majonezem (patrz Nr. 4 „Praktycznej Pani") masłem roztartem z musztardą i żółtkiem na twardo i t. p. Nakrajane w równe, ładne kawałki pieczywo, niewielkie aby wystarczyło najwyżej na dwa kęsy, układamy sobie na półmisku, obok masło i na talerzykach to wszystko z czego zrobimy kanapki.

Nie możemy oczywiście opisać wszelkich kombinacji, podamy sporo składników i kilka typowych kanapek zwracając paniom uwagę, że nadmiar kombinacji na jednej kanapce nie poprawia smaku.

Prócz pieczywa i masła, przyda nam się jajko na twardo drobno usiekane, szczypiorek usiekany, ogórek kwaszony obrany ze skóry i pokrajany w talarki, korniszony posiekane, grzybki lub rydze marynowane pokrajane w cienkie paski, dalej ser szwajcarski krajowy, kiełbasa krakowska, młody biały ser, rzodkiewka w cienkich talarkach, śledź oprawiony starannie, może jakaś zimna pieczeń czy pasztet, śledź wędzony i t. p. Wszystko to musi być pod ręką obrane, pokrajane, tak aby tylko układać.

Należy zwrócić uwagę na jedno, żeby szczypiorek, śledź i t. p. układać na osobnych tackach, względnie półmiseczkach aby nie przeszły od nich zapachem inne, kanapki, czego nawet amatorzy śledzia nie lubią.

A teraz kilka modeli:

1) bułeczka posmarowana masłem, na wierzch do połowy siekane jajko, na drugiej połowie szynka czyściutko obrana, na wierzchu paski sera szwajcarskiego, albo talarek ogórka.

2) Bułeczka z masłem, środkiem dzwonko śledzia bez ości, po bokach siekane jajko, na wierzch siekany korniszon.

3) Chleb razowy posmarowany masłem, drugi kawałek posmarowany twarożkiem, posypany szczypiorkiem, złożone do siebie, równo przyciśnięte i pokrajane w ładną krajankę przypominającą ciasteczka.

4) Na chlebie czy na bułce posmarować grubo majonez, kawałki wędzonej ryby, böcklinga i t. p. bez ości, po wierzchu grzybki lub rydze.

Te modele można odmieniać rozmaicie, na jedno należy zwrócić uwagę, żeby z chleba nic nie zwisało, nie było ości, skórek a smaki dobrane. Np. ser z majonezem zawsze źle smakuje. Żeby kanapki nie wysychały należy je ułożyć na tacce zasłanej serwetką stołową lub haftowaną, wziąć idealnie czystą ściereczkę lub serwetę bez zapachu mydła, umoczyć w gorącej wodzie, dobrze wyżąć, ochłodzić i nakryć nią kanapki nie przyciskając do nich. Serwetę moczymy w wodzie gorącej dlatego, że nie będzie tak mokra jak w zimnej, bo część odrazu wyparuje.

Takie kanapki podane ładnie np. panom do kart, z herbatą, czy zależnie od towarzystwa nawet z piwem, będą napewno mile widziane i stworzą estetyczne przyjęcie mogące nasycić o ile ich przygotujemy dosyć. Te same zaś składniki podane do stołu jako śledź, jajka na twardo, ogórek, wędlina, będą arcyniewybrednym poczęstunkiem. Prawda, że to wymaga pracy. Na święta trochę kanapek, sałata śledziowa, peklowane mięso, oto co nam może najzupełniej wystarczyć.

Mazurek niezawodny.

Młode gospodynie mają często trudności z opanowaniem techniki kuchennej i psują niejednokrotnie potrawy robiąc je według wypróbowanych przepisów. Zwłaszcza ciasta piaskowe, wszelkie w które wchodzi piana z białek, „lubią" się nie udać. Mazurek tu podany musi się udać.

Pół kilo rodzenków sułtańskich bez pestek i tyleż czarnych, drobnych, korynckich wymyć i przebrać z korzonków a zwłaszcza z kamyków, które się często w rodzynkach spotyka, a które są do nich łudząco podobne. Ćwierć kilo fig umyć, obciąć twarde szypułki, pokrajać w cienkie paseczki, kto lubi ze dwie skórki pomarańczowe smażone, również cieniutko pokrajane. Wziąć 10 deka fistaszek palonych (orzeszki ziemne) obrać ze skorupki i łuski potłuc na kawałki wielkości pieprzu i wszystko razem wymieszać. Wsypać dobrą szklankę ładnej, pszennej mąki, kto lubi bardzo słodki miałkiego cukru pół szklanki, ale można cukru wcale nie sypać i wbić tyle jaj surowych aby zwilżyły całą masę (mniej więcej 6 jaj).

Dobrze, równo wymieszać. Brytfannę posmarować dobrze świeżutkiem masłem, masę na blachę wyłożyć grubo na palec i upiec. Dla łatwiejszego wyjęcia, bo do źle wysmarowanej blachy masa się przyklei, można dać pod masę na brytfannę też wysmarowaną opłatek, który można kupić w sklepie kolonjalnym lub składzie aptecznym. Od dobrze jednak posmarowanej i równej blachy i tak odejdzie.

Mazurek lekko podrośnie. Kiedy się zrumieni po wierzchu należy go przestawić na dół aby się podrumienił od spodu. Cała sztuka znać swój piec, ogień robić średni i uważać bo ten mazurek łatwo spalić. Gdyby się po wyjęciu okazało, że spód jest za blady, odwrócić mazurek „do góry nogami" i jeszcze zarumienić.

ŚMIEJMY SIĘ...

I jej się nie podobają.

— Moja Marysiu, żałuję bardzo ale nie będę cię mogła wziąć do służby; te świadectwa, które mi przedstawiłaś wcale mi się nie podobają.

— I mnie także, proszę pani, ale mi lepszych dać nie chcieli.

Jeszcze lepiej.

— Czy pani wie, pani Migdalska, że ta kura, com ją tydzień temu kupiła, to takie wielkie jajka znosi, że sześć jaj ważyło kilo?

— Moja pani Sałacińska cóż to takiego wielkiego, moja kura jeszcze lepiej potrafi, takich jakie ona znosi starczy trzy na mendel!

TANIE FORMY BIBUŁKOWE. Administracja „Praktycznej Pani" wysyła na zamówienie, po otrzymaniu należytości i na koszty przesyłki, kwoty 30 gr., formy bibułkowe wszystkich modeli, umieszczonych w tygodniku. Ceny wykroi są następujące: bluzka, kamizelka, bielizna, spódnica, garderoba dziecięca — po 1 zł.; suknia, pyjama, szlafrok, kostjum, płaszcz — po 1 zł, 50 gr

Celem zaoszczędzenia kosztów przesyłki pieniędzy i zamówienia, radzimy **pieniądze przesłać pocztowym przekazem rozrachunkowym** (w kolorze niebieskim, do nabycia w każdym Urzędzie Pocztowym w cenie 1 gr.). **Na odwrocie przekazu umieścić zamówienie** z podaniem numeru modelu z literą, np.: 120 p p. 121 p. p. i t. d., oraz jednej z następujących wielkości, dostosowanej do własnej figury:

I.	GORS (połowa) 44 cm.	BIODRA 50 cm.	DŁUGOŚĆ 118 cm.
II.	„ „ 48 „	„ 52 „	„ 120 „
III.	„ „ 50 „	„ 60 „	„ 122 „

Przekazy rozrachunkowe adresować: Administracja „Praktycznej Pani", Warszawa, Ś-to Krzyska 17.

Wiadomości ze świata

Wzmagające się na całym świecie bezrobocie napełnia niekiedy ludzi prawdziwą rozpaczą, cóż więc dziwnego, że widok sztucznych robotników, t. zw. robotów, pełniących wiele czynności w zastępstwie człowieka, musi ich rozgoryczać i wywoływać chęć rozgromienia tych cierpliwych, potulnych i pracowitych postaci..

W ostatnich czasach powstała w Ameryce w Detroit ogromna fabryka wyrabiająca specjalnie roboty, których około 500 opuszczało co miesiąc zakłady. Konkurencja mechanicznego człowieka, potrzebującego do „życia" zaledwie kilku kropel oliwy, a pracującego dniem i nocą, wywołała gwałtowny protest. Tłum bezrobotnych, cierpiących głód i nędzę rzucił się na fabrykę i zniszczył nietylko zastępy robotów oczekujących wyjścia w świat, ale także wszelkie maszyny i urządzenia konieczne do ich wykonania.

——o——

W Pradze czeskiej toczyła się niedawno ciekawa sprawa: pewien poważny adwokat oskarżał swoją byłą narzeczoną, niezupełnie już młodą z dobrej rodziny osobę, o pobicie. Sprawa rozpoczęta dramatycznie w toku rozpraw wyjaśniła się na tyle, że poróżnieni narzeczeni prosto z sali sądowej wstąpili na ślubny kobierzec. Oto co się pokazało: feralnego dnia kiedy nastąpiło pobicie, adwokat udał się z samego rana do kwiaciarni obstalować dwie wiązanki. Do jednej z nich, przeznaczonej na trumnę znajomej staruszki, która w tym dniu miała być pochowana, kazał dać na szarfie napis: „Kochanej babci na ostatnie pożegnanie". Wiązanki chłopiec roznoszący kwiaty pomylił, nic też dziwnego, że podstarzała nieco narzeczona uczuła si dotknięta takiem jak jej się wydawało zerwaniem.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

W. P. Wandami.

Za słowa zachęty i życzliwości najserdeczniej dziękujemy, pierwszy list Sz. Pani rzeczywiście nas nie doszedł. Sprawę pewnego opóźnienia odpowiedzi, artykułów i t. p. załatwimy listownie w najbliższych dniach. Korespondencje Sz. Pani i pseudonim są nam oczywiście znane z jaknajlepszej strony. Łączymy serdeczne pozdrowienia.

W. P. Marysia z Poznania.

O ile farba olejna używana do malowania na atłasie jest nierozcieńczona ale brana prosto z tuby, zacieki tłuste nie powinny się formować. Następuje to zwykle przy rozcieńczaniu farby terpentyną. O ile jednak Sz. Pani pragnie się na wszelki wypadek zabezpieczyć, należy kontury deseniu pociągnąć rzadką gumą arabską lub białkiem rozbitem do stanu napół pienistego.

Paniom interesującym się djetą artretyczną.

Chcąc sumiennie poradzić należałoby koniecznie zrobić analizę moczu, która wykaże jakie mianowicie sole odkładają się w organizmie i jakiej diety dany osobnik wymaga. Ponieważ sól jest wogóle niewskazana i należy jej spożycie ograniczać, dlatego wędliny, solone grzyby, ogórki, kapusta, winny być używane w minimalnych dozach. Chleb razowy można jeść zawsze.

Pani A. Ch. w Mostach.

Reklamację w sprawie numerów nienadesłanych skierowaliśmy do administracji. Co się tyczy palmy Latania, podajemy przedewszystkiem ogólne zasady hodowli. Palma musi mieć ziemię darniową, otrzymaną z darni przegniłej, branej z gruntów gliniastych, względnie zwykłej ogrodowej gliniasto - piaszczystej z domieszką nawozu z obory. Jeśtto ziemia gliniasta, ciężka, wystarczy zaś jeśli pani dała palmie ziemię lżejszą aby roślina źle rosła. Ogromne ma znaczenie podlewanie, palmy nie znoszą zasuszenia, ale nie lubią również stać w wodzie. Podlewać roślinę wodą niezbyt zimną i koniecznie skrapiać liście a także wynosić roślinę na ciepły deszcz i wogóle wietrzyć. Silnego słońca ta palma nie lubi ale potrzebuje światła. Jeżeli ziemia jest dobra, podlewa pani starannie a palma nie rośnie, trzeba ją wyjąć z doniczki i obejrzeć co się dzieje z korzeniami. Jeżeli teraz, na wiosnę nie ma świeżych białych korzonków to prawdopodobnie jest stracona, może zagniła, może zaschła.

Często palma, czy inna roślina może być stracona ale istniejące już liście trwają zielone miesiącami. Jeżeli się pani przekona, że korzenie nadgniły proszę je usunąć aż do zdrowych miejsc, przesadzić w mniejszą doniczkę aby korzenie miały niewiele miejsca, pod świeżą ziemię dać trochę piasku i łyżkę, dwie węgla drzewnego, dla uregulowania wilgoci, a może jeszcze odżyje.

CO SOBIE POWIEMY

Sub „Starsza Pani".

Z prawdziwą wdzięcznością i niekłamaną radością przeczytałam słowa Sz. Pani skierowane pod moim adresem. A więc nie będę już więcej „błądzić" w wyszukiwaniu rad i wskazówek w książkach, które nigdy żywego słowa nie zastąpią, ale będę mogła zwrócić się do Pani, jako do starej znajomej i przyjaciółki: — Chciałabym w moim codziennym „menu" mieć jak najwięcej jarzyn, a mięso zaledwie jakie 2 razy tygodniowo. Toteż byłabym b. wdzięczną Sz. Pani za wskazanie jakie łatwe i tanie potrawy byłyby tu najbardziej odpowiednie. Piszę tanie, bo pragnęłabym poprowadzić kuchnię w ramach mego budżetu, mniej więcej na życie (jedzenie) 2,50 zł. dziennie na trzy osoby. Również w sprawie naczyń kuchennych często nie wiem w jakie najlepiej, najpraktyczniej się zaopatrzyć np. jeśli chodzi o miskę do zmywania naczyń, rondel do duszenia mięsa i t. d. Proszę mi wybaczyć moją często może aż śmieszną „niekompetencję" w dziedzinie gospodarstwa, ale piszę tak szczerze, jak pisałabym do kogoś bliskiego, z ufnością, że będę zrozumianą. Łączę najserdeczniejsze podziękowania i pozdrowienia i proszę o kilka słów. Sub. „Janina".

Do bardzo miłej i sympatycznej Redakcji „Praktycznej Pani".

Uzurpuję sobie prawo przemawiania w ten sposób, jestem bowiem jedną może z pierwszych, w każdym zaś razie jedną z najgorliwszych zwolenniczek „Praktycznej Pani".

Bardzo mi to pismo odpowiada, tak pod względem formy, treści, no i ceny.

Bardzo też gorliwie je propaguję.

Zależy mi bardzo na rozwoju tego pisma. Mam wrażenie, że z czasem stanie się ono przyjacielem każdej kobiety, bez względu na to, czy będzie ona panią domu tylko, czy też będzie równocześnie zawodowo pracowała.

Ja osobiście mam kilka próśb do Redakcji. Zaczynam od najważniejszej dla mnie. Proszę mi pomóc w zorganizowaniu mego życia codziennego. Jestem zamężną, mąż mój jest urzędnikiem, mam pięcioletnią córeczkę. Sama pracuję zawodowo, jestem zajętą od godziny 9-ej rano do 14-ej, a następnie od 15.30 do 18-ej. Zaznaczam, że pracuję w domu, a nawet pracownia moja przylega do kuchni, tak, że od czasu do czasu mogę tam zajrzeć. Mimo to jednak gospodarstwo moje chroma, a mała nie ma należytej opieki. Mieszkanie nigdy nie jest należycie uporządkowane, kuchnia jednostajna, a ja nie widzę sposobu do naprawienia tego zła. Dziewczyna rano idzie na kupno, zawsze bawi 2 — 3 godzin, mimo, że dość blisko rynku mieszkamy, kilka razy wraca, bo albo coś zapomina (jest niepiśmienną, więc nie mogę jej wypisać, co ma kupić), albo twierdzi, że na raz zadużo było jej nosić i tak dzień w dzień. Naturalnie potem się spieszy, by i posprzątać i ugotować a w rezultacie nic nie jest porządnie zrobione. Ja niestety pomóc jej nie mogę, praca moja jst tego rodzaju, że każdej chwili może ktoś nadejść, kim się muszę zająć i nie wolno mi dać mu czekać. Może być tak, że przez długi czas nikogo niema, a jak tylko czemś się w gospodarstwie zajmę, zaraz ktoś przychodzi i muszę wszystko rzucić. Próbowałam wieczorem po skończonej pracy chodzić z dziewczynką na kupno, ale i to okazało się niepraktycznem. Przedewszystkiem wieczorem jestem zmęczoną i najchętniej bym się położyła, mąż po całodziennej pracy chce się przejść trochę, następnie gdy zakupię trochę więcej wiktuałów, to wobec tego, że nie mam czasu wydzielać codziennie, marnuje się dużo, a pozatem musiałabym przynajmniej raz na tydzień zrobić przegląd generalny wszystkiego, a ja naprawdę w ten jeden wolny dzień, jaki mam, to jest w niedzielę, chcę zająć się trochę dzieckiem no i w dzień słońce zobaczyć. Czy bardzo mi to Panie mają za złe?

Przestać pracować zawodowo też nie mogę. Mam na utrzymaniu rodziców, dwoje staruszków, którzy innego zaopatrzenia nie mają.

Rodzice mieszkają w innem mieście. Rozumiem dobrze, że mnieby lżej było, gdyby razem ze mną mieszkali, bo i prowadzenie dwóch gospodarstw jest kosztowniejsze i jabym nadzór miała nad gospodarstwem. Ale... trudno mi pozbawiać ich miasta do którego nawykli (ja wyszłam za mąż do miasteczka małego) i boję się... boję się, że w jakiejś chwili złego humoru mąż mógłby jakieś przykre słowo powiedzieć, a jabym tego nie zniosła. Na samą myśl o tem krew mi się burzy...

Uf, wygadałam się do syta, aż mi lżej, bo przecie z tem wszystkiem przed nikim zwierzyć się nie mogłam.

Może kto z Szanownych Pań znajdzie dla mnie jaką radę.

Z góry serdecznie dziękuję i proszę o odpowiedź pod szyfrą

„Gizela".

Najciekawsze audycje muzyczne rozgłośni warszawskiej od dnia 7.IV do 13.IV 1935 roku.

Niedziela, dnia 7.IV:

10.00 — Transmisja Nabożeństwa z Kościoła Św. Jana w Warszawie.
12.15 — Poranek muzyczny z Filharmonji Warszawskiej.
12.00 — Melodje operetkowe i ulubione piosenki.
15.15 — Orkiestra mandolinistów.
16.00 — Koncert solistów.
17.00 — Koncert Jana Dworakowskiego.
18.20 — Koncert chórów Lwowskich.
19.13 — Fragmenty muzyczne z mniej znanych oper.
22.15 — Koncert symfoniczny.
23.05 — Muzyka lekka.

Poniedziałek, dnia 8.IV:

12.05 — Fantazje operowe i fragmenty chóralne z płyt.
13.00 — Koncert solistów.
15.45 — Koncert orkiestry salonowej Z. Gorzyńskiego.
16.45 — Kwadrans słynnych artystów — J. Thibaud (płyty).
18.10 — Arje i pieśni w wyk. G. Matjasiaka.
18.45 — Same polonezy.
20.00 — „Coby było gdyby...". Koncert niespełnionych marzeń.
21.00 — Koncert symfoniczny w wyk. Ork. Symf. P. R.
22.15 — Muzyka salonowa.

Wtorek, dnia 9.IV:

12.05 — Koncert wileńskiej Orkiestry Kameralnej.
13.00 — Włoskie pieśni.
15.45 — Koncert orkiestry P. R.
16.45 — Kwadrans słynnych artystów — Ada Sari.
17.15 — Koncert kameralny w wyk. Kwartetu Smyczk.
18.00 — Arje i pieśni w wyk. St. Podgórskiego.
18.45 — Piosenki żołnierskie.
19.35 — Koncert Lwowskiego Koła Mandolinistów.
20.00 — Jubileuszowy Koncert Kompozytorski I. Paderewskiego.

Środa, dnia 10.IV:

13.00 — Koncert Ork. salonowej Z. Górzyńskiego.
16.45 — Kwadrans słynnych artystów. W. Landowska (płyty).
18.00 — Koncert na teorbanie artysty-kobziarza W. Szulca ze Lwowa.
20.00 — Melodje z filmów dźwiękowych.
21.00 — Koncert chopinowski w wyk. B Kona.
21.40 — Koncert skrzypcowy laureata konkursu im. H. Wieniawskiego.
22.15 — Muzyka lekka.

Czwartek, dnia 11.IV:

12.30 — Szkolny poranek muzyczny ze Lwowa.
16.45 — Kwadrans słynnych artystów. W. Horowitz, fortepian.
18.45 — Melodje jazzowe w układzie na fortepian.
19.35 — Drobne utwory skrzypcowe.
20.00 — Muzyka lekka.
21.00 — Opera G. Bizet'a „Carmen". Trans. z Medjolanu.

Piątek, dnia 12.IV:

12.05 — Muzyka francuska.
16.45 — Pieśni polskie w wyk. Z. Wyleżyńskiej.
17.15 — Fortepianowe utwory Griega.
18.45 — Melodje z operetki „Wesoła Wdówka".
19.35 — Piosenki w wyk. Oli Obarskiej.
21.25 — Koncert z Filharmonji Warszawskiej.
23.00 — Muzyka salonowa.

Sobota, dnia 13.IV:

12.05 — Muzyka z płyt.
13.00 — Koncert orkiestry T. Seredyńskiego ze Lwowa.
14.45 — Koncert muzyki lekkiej.
15.45 — Muzyka smyczkowa w wyk. ork. P. R.
16.45 — Kwadrans romansów skrzypcowych.
17.10 — Najnowsze nagrania na płytach.
19.35 — Recital śpiewaczy A. Lenczewskiej - Sławińskiej.
20.00 — Muzyka lekka z płyt.
20.15 — Koncert symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej. Utwory Beethovena.
23.20 — Muzyka lekka.

SUKIENKI SPORTOWE



121 122 123

120. P.P. Sukienka z jasnej flaneli lub piki.

121. P.P. Suknia z lnianej kanwy, z jedwabnym szalikiem.

122. P.P. Spódniczka z lekkiej wełny popielatej. Bluzka z takiej samej wełny w żywej barwie, ubierana guzikami w kolorze spódniczki.

123. P.P. Płaszczyk pół-długi specjalnie odpowiedni do sukien sportowych i na niepogody.

120

NA SPACERY I WIZYTY







124. P.P. Suknia z jedwabiu sztucznego w deseń. Płaszczyk z marocain'u w kolorze wzoru na sukni

125. P.P. Sukienka z drukowanego lnianego materjału.

126. P.P. Suknia z marocain'u, żakiecik z takiego samego materjału w kratę odpowiedniego koloru.

LETNIE SUKNIE DLA PANIENEK



127. P.P. Suknia z lekkiej wełny z białym kołnierzykiem przypinanym do całości, dla panienki dziesięcioletniej.

128. P. P. Kostjum z popielatej lnianej kanwy dla dwunastoletniej dziewczynki.

129. P. P. Płaszczyk z pelerynką z cienkiej wełny, dla dwunastoletniej panienki.
Forma na tablicy kroju.

130. P.P. Suknia z lekkiego, sztucznego jedwabiu, dla panienki od lat 13 — 15.

„PRAKTYCZNA PANI“ tygodnik ilustrowany wychodzi w każdą sobotę. **Redakcja i Administracja: Warszawa, Świętokrzyska Nr. 17 m. 3, tel. 6-76-72.** Redakcja czynna codziennie od godz. 10 — 14-ej.

Prenumerata z odnoszeniem do domu przez pocztę: miesięcznie 1 zł. 30 gr., kwartalnie 3 zł. 90 gr., półrocznie 7,80, rocznie 15,60. Numer pojedyńczy 30 gr. Pod opaską mies. 1,70, kwart. 5,10. numer pojedyńczy 40 gr.

Prenumerator nie ponosi kosztów przesyłki pieniędzy do Administracji, **o ile pieniądze nada za pośrednictwem pocztowego przekazu rozrachunkowego** (w kolorze niebieskim), który można nabyć w każdym urzędzie pocztowym w cenie 1 gr.

W sprawach dotyczących **rękopisów i treści pisma** prosimy zwracać się **wyłącznie do Redakcji,** w sprawach odnoszących się do **przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji**, nie zaś pod osobistym adresem redakcji. Rękopisów nie zwraca się. W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczenie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

UWAGA: Administracja nie przyjmuje odpowiedzialności za termin ogłoszenia oraz za zgubę lub zniszczenie matryc i klisz. Zastrzeżenie miejsca obowiązuje Administrację tylko wówczas, gdy za takie zastrzeżenie zostanie zapłacona przewidziana w cenniku 25% nadwyżka. — Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane, o ile zostaną wniesione do dni 8-miu od daty ukazania się ogłoszenia, lub od daty otrzymania rachunku. Pod[illegible] może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione po-

Praktyczna Pani
Nr. 8 — 1935 r.

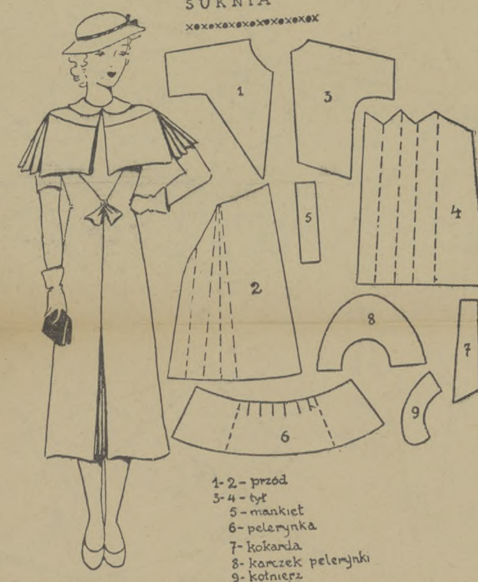
Makatka
szare płótno
haft kolorowy

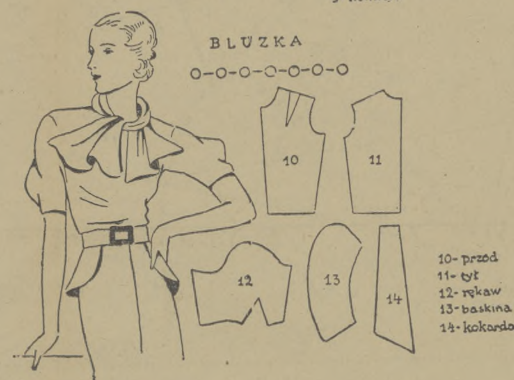
Kolory
1 czerwony ciemny
2 pomarańczowy
3 bronzowy
4 czerwony jasny

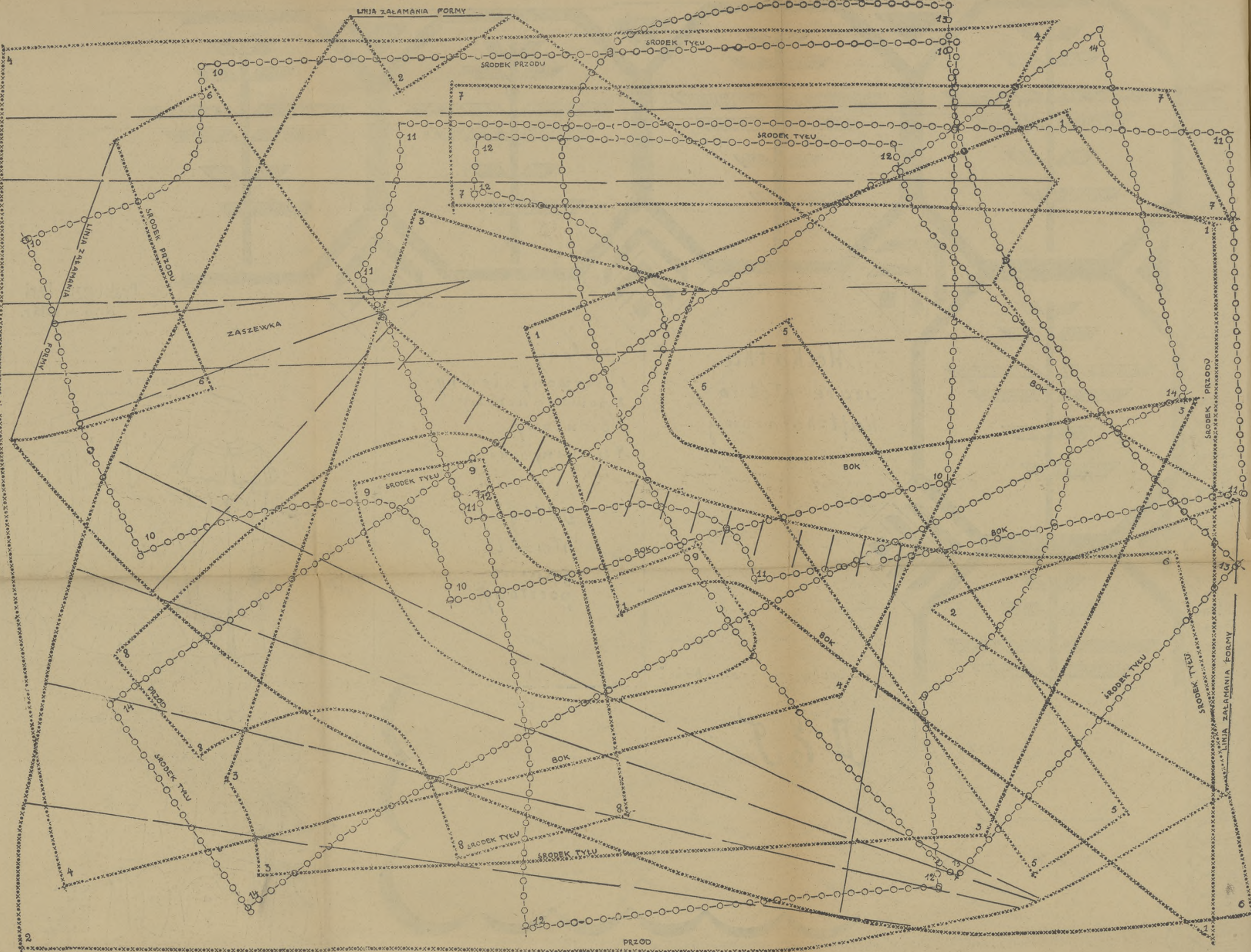
Ściegi
płaski
zanina
pocztowy

połowa szerokości

D E F







LINJA ZAŁAMANIA FORMY
ŚRODEK TYŁU
ŚRODEK PRZODU
ŚRODEK TYŁU
ŚRODEK PRZODU
LINJA ZAŁAMANIA FORMY
ZASZEWKA
BOK
BOK
ŚRODEK PRZODU
ŚRODEK TYŁU
BOK
BOK
BOK
PRZÓD
ŚRODEK TYŁU
ŚRODEK TYŁU
BOK
ŚRODEK TYŁU
ŚRODEK TYŁU
ŚRODEK TYŁU
LINJA ZAŁAMANIA FORMY
PRZÓD